

HERBY, RODY I RODZINY



Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
Starostwo Powiatowe w Słupcy

HERBY, RODY I RODZINY

Zbiór wykładów popularnonaukowych
wygłoszonych podczas
XIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kultury Słowiańskiej
i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą
w dniach 2–3 czerwca 2018 roku

pod redakcją
Michała Brzostowicza, Macieja Przybyła
i Jacka Wrzesińskiego

Poznań–Łąd 2019

Redakcja

MICHAŁ BRZOSTOWICZ, MACIEJ PRZYBYŁ, JACEK WRZESIŃSKI

Skład i projekt okładki

TOMASZ KASPROWICZ

Na okładce: przedstawienia herbów rycerskich z oratorium św. Jakuba klasztoru
pocysterskiego w Łądzie

Autor zdjęcia na okładce

JACEK JUR

Druk:

DRUKARNIA NOWAK-Jarocin

ul. Poznańska 33

63-200 Jarocin

ISBN 978-83-60109-64-9

*Publikacja sfinansowana ze środków
Starostwa Powiatowego w Słupcy*

© Copyright by Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
and Starostwo Powiatowe w Słupcy

SPIS TREŚCI

<i>Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński</i>	
Wstęp	5
<i>Tomasz Jurek</i>	
Rodzina w średniowiecznej Polsce	10
<i>Joanna Wawrzeniuk</i>	
Ród i rodzina w kręgu słowiańskich znaczeń, wyobrażeń i symboli	37
<i>Jacek Wrzesiński</i>	
Archeolog szuka rodziny – wspólne groby kobiet i mężczyzn	52
<i>Alicja Budnik</i>	
Rodzina dawniej i dziś – możliwości rekonstrukcji	66
<i>Paweł Stróżyk</i>	
Cystersi łądcy w świecie herbów	86
Adresy autorów	107
Informacje o XIV Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie	108
Coats of Arms, Clans and Families (summary)	114

Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrześciński

Wstęp

Od najdawniejszych czasów ród i rodzina stanowią naturalne środowisko rozwoju człowieka, począwszy od jego narodzin aż do śmierci. Zasadnicze znaczenie odgrywają w nich więzy krwi, jak też związki krewnicze, powstające w wyniku mariaży czy też adopcji, a zatem różnych sposobów przyjmowania nowych członków do grup, uznawanych powszechnie za podstawowe komórki społeczne. Ich tożsamość była budowana na świadomości pochodzenia od wspólnego przodka, wiedzy o przeszłości rodu i jego dokonaniach, a także jednoczenia się wokół czytelnych znaków, często w postaci herbów i miejsc (gniazd i siedzib rodowych) ważnych dla tych zbiorowości ludzkich. Rody i rodziny tworzyły zespół wartości, obejmujący szacunek dla starszych oraz troskę o dzieci, obowiązek wzajemnego wspierania i niesienia pomocy słabszym, nakazywały lojalność wobec grupy i jej poszczególnych członków, wyznaczały ścisłe role dla mężczyzn i kobiet, ustalały normy życia małżeńskiego, zobowiązywały do tworzenia podstaw bytu materialnego, dbałości o ich przyszłość, zapewniały również ważne dla wszystkich poczucie bezpieczeństwa. Wartości wyniesione z życia rodzinnego okazywały się przydatne w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, sprawdzały się w budowaniu pomyślności większych zbior-



*Profesor Tomasz Jurek.
Fot. B. Walkiewicz*



*Jacek Wrześniński.
Fot. B. Walkiewicz*

rowości, które tworzyli mieszkańcy osad, grodów i miast, członkowie związków sąsiedzkich i plemiennych, a w dalszej perspektywie państwa i narody. Wielka rola rodzin nigdy się nie skończy, stąd też rozumiała jest troska o ich zachowywanie.

Od początku Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie ma charakter imprezy rodzinnej, dlatego taki wybór tematyki dla jego XIV edycji, zrealizowanej w 2018 roku, uznaliśmy za uzasadniony. W sposób oczywisty zdominowała ona program wykładów popularnonaukowych, których zbiór prezentujemy w niniejszej książce. Ich autorzy przedstawiali ją z perspektywy studiów nad średniowiecznymi źródłami pisanymi (Tomasz Jurek), słowiańskimi wierzeniami i obyczajami (Joanna Wawrzeniuk), a także poprzez pryzmat wyników wykopalisk archeologicznych (Jacek Wrześniński) oraz badań antropologicznych (Alicja Budnik). Rozma-



*Profesor Alicja Budnik.
Fot. B. Walkiewicz*



*Profesor Paweł Stróżyk.
Fot. B. Walkiewicz*

ite obserwacje poczynione na różnych kategoriach źródeł, wymagających odpowiednich metod badawczych, pozwoliły prelegentom w wielu punktach osiągnąć podobne wnioski, w innych natomiast uzyskać cenne informacje, bez których obraz dawnej rodziny prezentowałby się niezwykle ubogo. Co ciekawe, niewiele odbiegał on współczesnego jej wizerunku, a i ówczesne emocje oraz więzi ją spajające są podobne do tych, które znamy obecnie. Ostatni z zamieszczonych w książce tekstów pozwala zgłębić zagadnienie herbów na najbliższym z możliwych przykładów, jakim jest klasztor pocysterski w Łądzie (Paweł Stróżyk). Ich przedstawienia znajdujemy bowiem nie tylko we wnętrzu kaplicy św. Jakuba, jednego z najcenniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Polsce, ale też w krużgankach oraz sali opackiej, stanowiącej jedno z festiwalowych miejsc spotkań z historią.

O herbach, rodach i rodzinach opowiadaliśmy także przy innych okazjach. Stały się one tematem wystaw („Herby wasze są znakami szlachectwa” oraz „Rodzice i dzieci w średniowieczu”) oraz warsztatów i zabaw edukacyjnych. Więzów rodzinnych szukaliśmy nawet w świecie zwierząt. Temu poświęcone były wykłady o tematyce przyrodniczej (Agnieszki Kazmierskiej oraz Doroty Kinast), a także wystawa fotograficzna Tomasza Skorupki. Rodziny nas nie zawiodły i podobnie jak w ubiegłych latach obecne były wśród publiczności, wykonawców oraz organizatorów Festiwalu. Były więc świadkami kilku pięknych wydarzeń artystycznych, wśród których wyróżniały się koncerty Karoliny Skrzyńskiej oraz zespołu „Przybył”, a także wykonanie XV-wiecznych „Kazań gnieźnieńskich” z udziałem Józefa Skrzeka (autora muzyki) i Beaty Makowskiej. Uczestniczyły także w wielu innych atrakcjach, wypełniających program XIV edycji festiwalu łądzkiego.

W kilkunastoletniej historii tej imprezy przeżyliśmy szereg rozstań i pożegnań. Różne koleje życia powodowały, że naszą festiwalową rodzinę opuszczały osoby, które wywierały pozytywny wpływ na organizację, kształt oraz niezwykły klimat łądzkich spotkań z kulturą średniowiecza. W ubiegłym roku po raz ostatni pracował z nami starosta słupecki Mariusz Roga. Trudno zapomnieć, ile zrobił dla tej imprezy i ile ona Jemu zawdzięcza. Za wszystko serdecznie dziękujemy i życzymy wszelkiej pomyślności oraz powodzenia w realizacji następnych wyzwań. Kolejnym smutnym wydarzeniem była konieczność rozbiórki repliki wczesnośredniowiecznego grodu słowiańskiego, wzniesionej w 2006 roku w pobliżu Ośrodka Edukacji Przyrodniczej. Obiekt ten przez wiele lat należał do największych atrakcji Łądu i stanowił rozpoznawalny w całej Polsce element festiwalowej scenerii. Niestety, zaniedbywany, z roku na rok popadał w coraz większą ruinę, a wszelkie próby jego ratowania spełzły na niczym. Teraz będziemy musieli się przyzwyczaić do jego braku w krajobrazie nad-

warciańskiej miejscowości. Mimo to nasza lądzka rodzina trzyma się dobrze. Tak jak każda społeczność odznacza się labilnym charakterem – miejsca tych, którzy odchodzą zajmują inni, by kontynuować dzieło. Wszak i na nas przyjdzie kiedyś kolej. Wierzymy jednak, że ta rodzina trwać będzie dalej i dostarczy miłośnikom Łądu wielu radości oraz intelektualnych doznań.

RODZINA W ŚREDNIOWIECZNEJ POLSCE

Rodzina stanowi, jak głosi popularne kiedyś sformułowanie, podstawową komórką życia społecznego i stanowiła ją także bez wątpienia w minionych wiekach. Mimo tej niewątpiwej rangi, w badaniach historycznych rodzina długo nie była zbyt mocno obecna. Wynikało to jednak raczej nie tyle z niedocenywania znaczenia tej problematyki, co ze szczupłości informacji źródłowych. Nie ma historii bez źródeł, a badacze średniowiecza zawsze zresztą utyskują na ich niedostatek. W czasach, z których dotarło do nas w ogóle niewiele świadectw pisanych, skupiają one z zasady uwagę na sprawach najbardziej spektakularnych – czynach władców, wojnach, zwycięstwach i klęskach, niekiedy katastrofach naturalnych. Życie rodzinne, należące do najbardziej pospolitej codzienności, nie przyciągało zainteresowania kronikarzy. Zdani pozostajemy zatem długo na rozmaite przygodne informacje. Szczególnie cenna okazuje się hagiografia, żywoty świętych, w opisach ich cudownych interwencji, docierająca do samej tkanki codziennego życia, także ludzi całkiem prostych. Przekazywany w ten sposób obraz jest jednak spaczony: dotyczy mianowicie wyłącznie nieszczęść i sytuacji ekstremalnych. Dopiero od XV w. posiadamy w Polsce protokoły różnych sądów. Sądownictwo miało, zgodnie z ówczesną praktyką, charakter stanowy – oprócz sądów państwowych (coraz bardziej ograniczających zainteresowanie do spraw szlacheckich), istnia-

ły też osobne sądy miejskie i wiejskie, a wreszcie – sądy kościelne, orzekające w sprawach znajdujących się w zakresie zainteresowania Kościoła. Materiał zawarty w aktach wszelkich sądów pozwala nam wejrzeć bardzo głęboko w życie i troski ówczesnych ludzi, ale i on ma oczywiste swoje skrzywienie – dotyczy przede wszystkim kwestii majątkowych, finansowych i kryminalnych, a narracja tekstów sądowych ograniczona jest obowiązującym zwyczajowo formularzem. Najciekawsze z naszego punktu widzenia są księgi sądów kościelnych (czyli konsystorzów biskupich), w ich to bowiem gestii znajdowały się sprawy związane z małżeństwem. Chodziło wszak o sakrament – a więc spory z nim związane rozstrzygano na gruncie prawa kościelnego (kanonicznego). W konsystorzach problemy tego rodzaju pojawiały się masowo. Wszelka statystyka byłaby jednak niebezpieczna. Sądził się wszak ci, którzy mieli kłopoty. Kto żył zupełnie spokojnie i bezkonfliktowo, nie trafiał w krąg zainteresowań sądów i nie zostawiał po sobie śladu w produkowanych przez nie źródła. Warto o tym pamiętać. Boleć możemy, że prowadzący akta pisarze często pisali bardzo oszczędnie, tak że nie zawsze wiemy nawet, o co dokładnie chodziło w konkretnym sporze między małżonkami lub narzeczonymi. Mamy też jednak – i to jest element najwartościowszy – zaprotokołowane zeznania świadków. Ludzie, przeważnie prości, sami opowiadają tam swym żywym głosem (choć troskliwie przekładanym przez pisarzy sądowych na urzędową łacinę), nieraz niezbyt udolnie i chaotycznie, o swych problemach z życiem, z żoną czy mężem, o miłości i o własnych słabościach i występkach. Jest to materiał wręcz bezcenny, wciąż jednak słabo wykorzystywany przez historyków, niechętnie sięgających do tych setek zakurzonych kart zapisanych po łacinie pospieszonym, niestarannym i nieczytelnym, a często jeszcze wyblakłym pismem. To tam jednak zapisaną mamy w istocie całą przeszłość naszego społeczeństwa. Wiele szczegółów codzien-

nego życia przekazują też udostępnione dopiero niedawno nauce supliki kierowane do papieży o różne dyspensy czy uwolnienie od grzechu, gdzie proszący opisują różne swoje typowo ludzkie problemy, mające też niekiedy wymiar rodzinny (wraca się tam bowiem nie raz nawet do przeżyć z dzieciństwa).

Pierwsze, co zwraca uwagę przy lekturze średniowiecznych tekstów, to specyfika terminologii poświęconej rodzinie i pokrewieństwu. Jest ona mianowicie dużo bogatsza niż ta używana obecnie. Średniowieczny świat pojęć rodzinnych jest o wiele bardziej rozbudowany i zniuansowany, rozróżnia więcej stopni pokrewieństwa i powinowactwa, przeważnie z wyraźnym rozróżnieniem na te po mieczu i po kądzieli – na co my nie zwracamy już przeważnie uwagi. My znamy wujka i ciocię, dawniej rozróżniano ściśle wuja (brata matki) i stryja (brata ojca), ciotkę (siostrę matki) i stryjenkę (siostrę ojca). My znamy bratanka, ale w średniowieczu oznaczał on syna brata z punktu widzenia siostry tego ostatniego, podczas gdy syn brata dla brata to już synowiec (termin znany do dziś, ale ginący). My znamy teścia i teściową jako rodziców współmałżonka, kiedyś oznaczali oni rodziców żony, od których odróżniano świekra i świekrę (rodziców męża). My mamy szwagra (męża siostry, brata żony, w zasadzie każdego przyżenionego do naszej rodziny) i odpowiednio szwagierkę – dawniej rozróżniano tu szereg kategorii: był więc dziewierz (brat męża), szurzy (brat żony), zełwa (siostra męża), świeść (siostra żony), jątrew (żona brata), swak (mąż siostry, ale też i mąż córki – najważniejsze było widocznie, że to człowiek ożeniony z bliską nam kobietą). Większość tych pojęć zanikła już w XVI w., podobnie jak sneszka, wyparta przez opisową synową (czyli synową żonę). Z kolei brat miał znaczenie o wiele szersze niż dziś, ale używany był w związku z tym z rozmaitymi uściślającymi dodatkami: był brat rodzony, stryjeczny, cioteczny, ze stryjecznych rodzony, stryjeczno-stryjeczny itd., itd. Nie znano za to pojęcia

kuzyna – w ramach jednego pokolenia wszyscy w rodzinie byli sobie braćmi. Jest przy tym interesujące, że odpowiednie słownictwo łacińskie było uboższe, co powodowało niekiedy kłopoty z odpowiednim zapisem w tym urzędowym języku, a dziś budzi rozmaite wątpliwości interpretacyjne.

Terminologiczne bogactwo średniowiecznej polszczyzny świadczy o żywości rozbudowanych stosunków rodzinnych i randze dokładnej świadomości, kto jest kim wśród krewnych. Miało to głębokie uzasadnienie w ówczesnym zwyczajach spadkowych. Krąg uprawnionych do dziedziczenia był bardzo szeroki, praktycznie nieograniczony, więc trzeba było dobrze znać stosunek każdego członka rodziny do zmarłego spadkodawcy – „bliższosc”, jak się wtedy mówiło – aby uniknąć niepotrzebnych problemów. Z drugiej strony zauważmy zaś, że samo ogólne pojęcie rodziny miało wówczas charakter bardzo mgławicowy, używane było raczej rzadko i w rozmaitych znaczeniach – oprócz właściwego, nam najbliższego (grono bliskich krewnych), także jako szeroko pojęty ród, albo znów bardzo wąsko (rodzice), a do tego także jako kraj ojczysty, pochodzenie czy nawet wrodzone cechy. Rodzina kojarzyła się ludziom średniowiecza mocno z takimi pojęciami, jak ród, naród czy plemię – które wszystkie mają przecież podobny źródłosłów i wskazują wszak na znaczeniowy związek z rodzeniem się, pochodzeniem, a więc pokrewieństwem. Umieszczało to właściwą rodzinę w szerszym kontekście emocjonalnym, wszystkiego, co nam „przyrodzone”, a więc bliskie i drogie. Widać stąd, jak wielką rolę w dawnych społecznościach odgrywały związane z tym sprawy w konstruowaniu więzi wspólnotowych na rozmaitym szczeblu, także tym najwyższym. Naród uważano bowiem, jak samo to słowo świadczy, za wspólnotę złączoną pochodzeniem od jednego przodka (od XIV w. utrwałała się w kronikach legenda o praojcu Lechu, bracie Czecha i Rusa), a więc jakby jedną wielką rodzinę – choć zda-

wano sobie chyba sprawę z jej fikcyjnego (dziś powiedzielibyśmy uczenie: „wyobrażonego”) charakteru. Biskup chełmski Paweł Grabowski (zm. 1479), który miał podobno w zwyczaju mówić o każdym, kto umarł, że był jego krewnym, budził uśmiech u współczesnych.

Życie toczyło się jednak przede wszystkim w ramach małej rodziny, którą stanowili rodzice z dziećmi, niekiedy mieszkający wraz z dziadkami, choć istniała powszechna we wszystkich stanach tendencja, aby dorastające dzieci, zakładające własne rodziny, budowały sobie własne domy i usamodzielniały się gospodarczo. Żeniący się syn otrzymywał często od ojca dział przysługę spadku. Rodzina to bowiem także jednostka ekonomiczna, małe przedsiębiorstwo – i to niezależnie, czy chodzi o dobra szlacheckie, gospodarstwo chłopskie czy warsztat rzemieślniczy w mieście. W surowych warunkach ówczesnej gospodarki, dla większości ludzi oznaczających konieczność codziennej walki o byt, jednostce trudno było przetrwać samotnie. Rodzinna grupa trwała wspólnym wysiłkiem wszystkich jej członków.

U podstaw każdej rodziny stał oczywiście związek dwojga ludzi, męża i żony. W czasach przedchrześcijańskich funkcjonowało zapewne wielożeństwo. Przypomnijmy sławne słowa naszego pierwszego kronikarza Galla Anonima, jak to książe Mieszko przed swym chrztem „siedmiu żon zażywał” – choć to tylko pewien topos literacki, mający ukazać barbarzyńskie obyczaje świata pogańskiego. Ważniejsze, że św. Otto z Bambergu, nawracający w XII w. Pomorzan, jako jeden z podstawowych wyznawców stawiał im wyrzeczenie się wielości żon; kto miał ich kilka, miał wybrać sobie jedną, z którą miałby pozostać. Zdaje się to wskazywać, że poligamia nie była jednak powszechna, a dotyczyła raczej zamożnych, którzy owych kilka żon byli w stanie utrzymać. Chrześcijaństwo przyniosło, a przynajmniej utrwaliło, model małżeństwa monogamicznego. W parze z tym nie szło

jednak od razu upowszechnienie ślubów zawieranych w kościele i błogosławionych przez kapłana. Wymóg błogosławienia małżeństw w świątyni pojawić się mógł dopiero, gdy duszpasterstwo parafialne dotarło do całej ludności – a to nastąpiło, jak się przyjmuje, w XIII w. Jeszcze jednak i w źródłach piętnastowiecznych powszechnie występują tradycyjne śluby zawierane *per verba*, a więc „przez słowa” (z rozróżnieniem na *per verba de praesenti* – czyli ze skutkiem natychmiastowym, oraz *per verba de futuro* – traktowane jako obietnica na przyszłość). Akta sądowe mówią często o takich małżeństwach, że były zawierane *more rusticano* – „zwyyczajem wieśniaczym”, co wskazuje, że na wsi stosowano je wciąż powszechnie i stanowiły na pewno model dominujący. Śluby takie odbywały się według prastarego zapewne rytuału. Narzeczeni w obecności szacownych świadków wypowiadali słowa: „Biorę sobie ciebie (tu imię) za żonę”, „Biorę sobie ciebie (tu imię) za męża”, po czym wymieniali wianki (a niekiedy też pierścionki) i uścisk dłoni (co miało głęboką wymowę symboliczną, bo włożenie dłoni w dłoń drugiej osoby wyrażało zdanie się na jej wolę, podobnie jak to miało miejsce w przypadku hołdu lennego). Kluczowe znaczenie miało to, że ten całkowicie świecki rytuał zawierał jednoznaczną deklarację woli nowożeńców, w zasadzie taką samą, jak w obrzędzie kościelnym – i dlatego z punktu widzenia doktryny chrześcijańskiej taki ślub uznawany był za wiążący (pamiętajmy, że i wtedy, i dziś sakramentu małżeństwa udzielają sobie sami małżonkowie). Prawnicy mówili o „słowach stanowiących małżeństwo” (*verba matrimonium constituentia*). Ślub *per verba* był więc co do swej istoty tak samo ważny, jak ten zawarty w kościele.

W praktyce podejmowane w ten sposób decyzje wydają się – w świetle opisywanych w źródłach przypadków – często nader pochopte. Norma była co prawda racjonalna: narzeczeni powinni się dobrze znać, odbywały się narady rodzin, słano ofi-

cialnych dziewcząt z prośbą o rękę, rodzice ustalali warunki, aż wreszcie w obliczu sproszonych gości dokonywano zaślubin. Mnóstwo spraw sądowych pokazuje jednak, że zdarzały się śluby pod wpływem nagłego impulsu. Niejeden raz chłopak nakłaniał dziewczynę do współżycia obietnicami, które łatwo było potem uznać za owe *verba matrimonium constituentia*. Zdarzały się też historie, jak ta, której bohaterem stał się Wojciech z Rajska, chłopski młodzieniec, który pił w jakiejś karczmie (w jakiej, nie był już potem w stanie sobie przypomnieć) z krewnymi pewnej Anny z Goleszewa; rano zaś przywieziono ich oboje do domu na wozie, a jej rodzina twierdzi teraz, jakoby zawarli wtedy ślub – od którego on chciałby się oczywiście uwolnić, tym bardziej, że, jak wyszło na jaw, wcześniej zaciągnął już małżeńskie zobowiązania (również zresztą w karczmie) wobec jakiejś Jadwigi. Przypadek ten zawiera elementy ekstremalne, ale ogólna sytuacja, że złożona w karczmie obietnica ślubna okazuje się niebawem nieaktualna, a na przeszkodzie stoi wcześniejszy ślub, nie jest rzadkością. Uświadamia to, jak wielki był – co może zresztą oczywiste – margines niepewności przy takim zawieraniu małżeństwa. Podstawowy kłopot polegał na możliwości skutecznego skrócenia procedur i braku efektywnej kontroli, kim jest w istocie partner. Stąd częste przypadki bigamii, w których tle stoją przeważnie ucieczki od partnerki (rzadziej od partnera), przy czym te osoby porzucone (na ogół kobiety) pocieszały się prędzej czy później z innymi – i tak lawinowo narastały problemy i tworzyły się coraz bardziej skomplikowane układy, nad których rozwikływaniem głowili się potem sędziowie. Są sprawy poświęcone poszukiwaniom przepadłych bez wieści współmałżonków, podejmowane na wniosek pozostałego na miejsca partnera, który chciałby jednak ułożyć sobie życie na nowo. Stwierdzenie, czy przepadły małżonek żyje, nie było w ówczesnych warunkach braku kontroli ludności proste. Ciekawy przykład daje Jan Hincza z Sieradza, któ-

ry uciekł od żony, by przez 7 lat (jak twierdził, podczas gdy ona i świadkowie mówili o 20 lub więcej latach) pielgrzymować do rozmaitych świętych miejsc – czuł się bowiem mocno niezdrów, co nie przeszkadzało mu jednak w czasie tych pobożnych wojaży utrzymywać stosunki z innymi kobietami; z jedną z nich wrócił nawet, przyciśnięty biedą, do domu, a pełna współczucia żona kupiła mu nawet nową koszulę; on jednak, niewdzięczny, ową koszulę oddał swej kochance i znów uciekł, okradając jeszcze na odchodnym żonę. Szczególnie częsty mechanizm procesu małżeńskiego wyglądał tak, że kobieta po latach pożycia i pojawieniu się potomstwa wносиła o potwierdzenie w kościele ślubu zawartego niegdyś „przez słowa”, wtedy zaś wychodziły różne okoliczności z przeszłości męża – miał już wcześniej jakąś żonę, ale rodziła się też często wątpliwość, czy była ona rzeczywiście jego żoną, skoro sama przysięgła przedtem jeszcze innemu? Zadaniem sądu było rozplecenie tych gordyjskich węzłów wątpliwości i ustalenie, kto z kim zawarł pierwszy (a więc prawomocny) ślub i kto do kogo winien teraz powrócić. Czy ludzie ci rzeczywiście wracali do siebie zgodnie z konsystorskim wyrokiem – można wątpić. W świetle tych spraw rysuje się przede wszystkim obraz wielkiej swobody seksualnej – ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zmieniają partnerów jak rękawiczki. Zauważmy jednak, że sprawy te zasadniczo dotyczą warstw najuboższych, zwłaszcza ludzi luźnych, przyzwyczajonych do życia poza więzami społecznego porządku. Smutny efekt tej swobody – samo to pojęcie wydaje się brzmieć wdzięcznie dla współczesnego człowieka – stanowił los licznych rodzin dysfunkcyjnych, a aspekt jeszcze smutniejszy – nierzadkie przejawy przemocy seksualnej, gwałtów czy uwiedzeń.

Posiadanie jakiegokolwiek majątku, wymagającego wspólnej pracy, stanowiło czynnik stabilizujący związek. Podobne do opisywanych przed chwilą sytuacje nie zdarzały się raczej w ro-

dzinach szlacheckich, a przynajmniej nie trafiały na forum sądów. Ludzie zamożniejsi brali śluby w kościele (*in facie ecclesiae*). Ustawodawstwo kościelne już od połowy XIII w. stawiało taki wymóg jako normę ogólną, ale najwyraźniej bardzo długo nie był on respektowany. Z zawarciem ślubu kościelnego łączyły się też inne, istotne wymogi: ogłoszenia zapowiedzi (w trzy kolejne niedziele lub święta), pobłogosławienia najpierw zaręczyn, a potem samego małżeństwa, a wreszcie zakaz zawierania związków między osobami spokrewnionymi w 3 lub 4 stopniu (tzn. posiadających wspólnego pradziada) – co widocznie stanowiło wówczas duży problem w skali społecznej (pamiętajmy, że małżeństwa kojarzono przeważnie w ramach najbliższej okolicy, a więc w dość wąskim kręgu). Stałe powtarzanie tych norm na kolejnych synodach świadczy zaś tylko o trudnościach w ich rzeczywistym egzekwowaniu. W aktach sądowych nie widać zresztą, aby hierarchia kościelna w jakikolwiek sposób domagała się błogosławienia wszystkich małżeństw. Nie chodziło wszak o kwestie doktrynalne, skoro także ślub „przez słowa” był przecież w pełni ważny. Kluczowe znaczenie miał wymiar komunikacyjny. Ślub w kościele, z obowiązkowymi zapowiedziami, dawał większą pewność, że bierze się odpowiedniego – to jest wolnego i nieobciążonego żadną przeszkodą – współmałżonka. O pełną gwarancję i tu było trudno, na co szereg przykładów znajdujemy w aktach. Pewien Paweł z Brenna wziął ślub z pewną Jadwigą, ale sąd rozwiązał ich małżeństwo (1450), jako zawarte „błędnie”, bo wcześniej już współżył on z jej siostrą stryjeczną – i to ona została uznana za prawnitą żonę. Najczęściej sprawę o zawarcie ślubu kościelnego wszczyła kobieta, gdy związek okrzepł i pojawiło się już potomstwo, a mężczyzna często próbował się uchylać. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie oddolny nacisk kobiet przyczynił się najbardziej do upowszechnienia ślubów kościelnych. Także wśród prostego ludu powszechne musiało być przekonanie, że

są one bardziej trwałe. Uroczysta przysięga przed ołtarzem to jednak nie to samo, co parę słów rzuconych, nie zawsze na trzeźwo, w karczmie. Element odstraszący mogły stanowić koszty ceremonii, ale zasadniczo księżom nie wolno było uzależniać szafunku sakramentów od jakichkolwiek opłat i wszelkie nadużycia w tym względzie surowo ścigano.

Jedno z podstawowych pytań dotyczy zawsze motywów zawierania małżeństw. Czy w grę wchodziła miłość, czy tylko zimna kalkulacja korzyści materialnych? Na pewno w środowiskach uboższych emocje (a nawet, jak widzieliśmy, nagłe porywy i impulsy) grały większą rolę. Ale przykłady mamy z wszystkich warstw. Oto Jan Helbig z Leszna (wtedy jeszcze wioski), skromny chłopak, tuż przed Popielcem 1427 r., przed domem Matysa Krygiera (czyli karczmarza), a więc na pewno podczas tanecznej zabawy zapustowej, z której wyszli w wieczorną ciemność, obiecywał sobie małżeństwo z pewną Anną z tej samej wsi – mieli je dopełnić zaraz po żniwach, ale potem się już nie zobaczyli, choć panna przez jakieś „kobiety” (chyba koleżanki) przekazywała mu jeszcze ciepłe zapewnienia. Domyślać się wolno, że to jej rodzice postanowili przerwać historię ze zbyt pewnie ubogim młodzieńcem. Zdesperowany Jan poszedł do sądu, ale nic tam nie wskórał. Jeszcze bardziej plastyczny obraz zakochanej pary mamy w osobach Marcina Molendy i Katarzyny z Konina (1455). To zamożni mieszczanie: on dał jej pozłacany pierścionek, ona posyłała mu wianki z fiołków i przez służących przyzywała na spotkania; gdy przychodził, tańczyli ze sobą lub siadywali sobie wzajemnie na kolanach i szepotali do siebie słowa w rodzaju: „Serce mi pęka, gdy ciebie nie widzę!” – a „wszyscy w całym mieście wiedzieli, że się kochają”. Od małżeństwa jednak Marcin się w ostatniej chwili uchylił – i stąd proces, bo Katarzyna uważała, że wśród miłych słówek padły wyraźne obietnice.

Zakochanych mamy nawet wśród zamożnej szlachty. Gdy pan Tomisław Miłosławski przedstawił swej córce Jadwidze kandydata na męża w osobie Jana Szamotulskiego (z jednej z najbogatszych rodzin w całej Wielkopolsce), ona przyznała się, że ma już męża, Dobiesława ze Szczekocin (z Małopolski), z którym zawarła ślub *per verba*. Młodzi, pochodzący z dobrych rodzin z różnych dzielnic, spotkać się musieli najpewniej na dworze królewskim, który skądinąd wydaje się świetną scenerią na zawiązanie takiej potajemnej miłości. Ojciec panny nie chciał jednak o niczym słyszeć i – choć, co charakterystyczne, opinia publiczna i nawet biskup poznański wzięli stronę zakochanych – „biciem i groźbami” zmusił córkę do ślubu z Janem. Małżonkowie żyli zresztą potem zgodnie przez wiele lat. Z kolei brat tego Jana, Piotr Szamotulski, wielki magnat, starosta generalny Wielkopolski i jeden z głównych dowódców w czasie wojny trzynastoletniej, wziął za żonę skromną szlachciankę Wiktorię z małopolskiego Pleszowa – która była córką jego towarzysza broni z odbytej za młodu wyprawy warneńskiej (Jana). Trudno uznać to za małżeństwo zawarte z rozsądku. Przypomnijmy w tym kontekście znane ówczesnemu prawu zjawisko „porwania dziewczyny” (*raptus puellae*). Kościół odmawiał błogosławieństwa tak zawartym ślubom, chyba że „porwanie” dokonało się za zgodą i wolą porwanej. Nie chodziło więc często o rzeczywisty kidnaping, lecz tylko o ucieczkę zakochanej z domu rodziców. Generalnie jednak małżeństwo ludzi cokolwiek posiadających było z natury rzeczy rodzajem transakcji, przy czym mogło chodzić o interesy wysokiego szczebla (pozyskiwanie majątków czy pieniędzy z należnego pannie posagu, pojednanie skłóconych rodzin, sojusze stronnictw politycznych), albo bardzo prosty interes ekonomiczny, jako że, przypomnijmy, rodzina to zawsze wspólne przedsiębiorstwo. Wydaje się zresztą, że wszelkie możliwe interesy nie wykluczały równoległego istnienia uczuć. Jan Tęczyński,

pierwszy pan Królestwa, miał za żonę Annę, córkę Dymitra z Goraja, jedną z pierwszych partii tegoż Królestwa. Na pewno w grę wchodziły tu i wielkie interesy, i wielka polityka. Długosz pisze jednak, że w 1410 r. zakochany po uszy Jan spowodować miał nawet zwinięcie oblężenia Malborka przez armię królewską, byleby jak najszybciej wrócić do swej młodej i pięknej żony. Przytoczmy też przy okazji pewien obrazek: 25 XI 1407 r. na zamku w Wyżnicy wspomniana Anna i jej siostry Katarzyna i Elżbieta, jeszcze panny, wystawiły dokument, w którym jako świadkowie pojawili się wspomniany Jan Tęczyński (jeszcze kawaler), Dobrogost Szamotulski (niebawem mąż Elżbiety) i Dobek Oleśnicki (niebawem mąż Katarzyny). Widać, jak przyszli mężowie tych panien bawią u nich w konkurach na imieninach jednej z nich (data wypada wszak w dzień św. Katarzyny).

Córki Dymitra z Goraja nie miały już ojca i same decydowały o swym losie. Przeważnie jednak obok uczuć młodych liczyło się, jak widzieliśmy choćby z historii Jadwigi Miłosławskiej, zdanie rodziców czy opiekunów. Między ciepłymi uczuciami a rodzinnym naciskiem rozpięta jest historia chłopskiej pary, Jana z Pierzchowic i Elżbiety z Chełmu (1475): rodzice ich poženili i po ślubie zamknęli na noc w jednej izbie; do niczego jednak między młodymi nie doszło, bo ona całą tę poślubną noc przepłakała, a jemu zrobiło się jej po prostu żal, więc rano, widząc, że ona nie czuje do niego żadnego uczucia, wystąpił o rozwiązanie zawartego dopiero co małżeństwa. Niekiedy element nacisku rodziny widoczny jest dużo wyraźniej. Mamy historie, jak to matka szturchała córkę w kościele, dając jej znaki, co winna mówić, albo też ślub udzielany w nocy przez sprowadzonego specjalnie do domu plebana – tak właśnie szlachetna Agnieszka z Woli zmusiła swą córkę Annę do ślubu z podejrzaną konduity Jurkiem Męczykałem, sługą możnej pani Dynowskiej (1487); biedna Anna zresztą już na drugi dzień uciekła od tak poślubionego

męża i matki, by wziąć kolejny ślub z Filipem z Rososzycy, w którym widzieć można właściwego wybranka jej serca.

Współmałżonka znajdowano najczęściej w ramach swego stanu, w bliskiej okolicy – co miało duże znaczenie, gdyż dawało gwarancję pewnej wiedzy o kandydacie. Zasięg owej okolicy zależał od społecznej kondycji. Ludzie prości żenili się w ramach najbliższego sąsiedztwa i parafii. Plebanowi nie wolno było zresztą błogosławić osób spoza własnej parafii (chyba, że przedstawiły mu stosowne zaświadczenie). Szlachta znajdowała żony lub mężów w swym powiecie lub ziemi, możni panowie – w skali regionalnej, a nawet transregionalnej; w XV w. coraz częściej (ale jeszcze dość rzadko) zdarzały się małżeństwa między rodzinami wielko- i małopolskimi (czego przykładem wspomniani przed chwilą Dobrogost Szamotulski z Elżbietą Gorajską – córki tej pary wychodziły z kolei za kolejnych Małopolan, Spytka z Melsztyna i Rafała z Jarosławia). Stanowiło to zresztą zjawisko bardzo istotne z punktu widzenia integracji elity w ponaddzielnicowym, ogólnopolskim wymiarze. Niezbyt często zdarzały się małżeństwa międzystanowe. Córki szlacheckie nierzadko jednak wydawano za mieszczan (prestż szlactwa dawał się pewnie przeliczyć na pieniądze i odliczyć od wysokości posagu). Rzadziej zdarzały się śluby szlachty z mieszczkami, niekiedy pochodzącymi nawet z małych miasteczek – przykład stanowić może związek szlachetnego Jan z Obrzębina z Dorotą Mikulczanką z Turku; nie był to jednak związek udany: mąż przyłapał ją mianowicie z turkowskim kościelnym, a ona w końcu uciekła i miała dziecko z innym. Najrzadsze, ale niemal nierozpoznane, zjawisko stanowiły związki ponad podziałami religijnymi – zasadniczo zakazane. Z Poznania znamy historię Jana, ochrzczonego Żyda, którego pewna Jaldwiga pozwała o dopełnienie obietnic małżeństwa (1431), składanych podczas częstych spotkań odbywanych w piwnicy (kochankowie kryli się więc przed otoczeniem). Jan chytrze zasłonił

się jednak faktem, że obietnice te składał jeszcze jako „niewierny Żyd”, a więc nie są one nic warte. Sąd oddalił pozew Jadwigi. Jan ożenił się potem – ewidentnie dla pieniędzy – z poznańską mieszczką Małgorzatą z Morlinów, wdową po Janie Kokundorfie, ale małżeństwo nie było szczęśliwe i rozpadło się już po kilku miesiącach. Smutna ta historia pokazuje zresztą nie tylko problemy małżeńskie, ale i kłopoty niespokojnego człowieka, wykończonego ze swego świata żydowskiego, a niemogącego sobie znaleźć miejsca w nowym środowisku chrześcijańskim.

Ponieważ wskazywaliśmy na rolę uczuć w zawarciu małżeństwa, liczyć się trzeba, że miłość trwała także potem w zawartym już związku – choć sądowe źródła z natury eksponują wszelkie sytuacje konfliktowe. Ludzie spokojni nie trafiali przed sądy. Ważniejsze są tu akta majątkowe, pokazujące zapisy między małżonkami. Żona zawsze wносиła posag, a mąż winien był przekazać odpowiadającą temu posagowi sumę w postaci wiano – i całość zabezpieczyć na połowie posiadanego majątku. Zdarzało się jednak, że mąż dawał od razu wiano bogatsze niż posag, odnawiał po latach zapis w podwyższonej wysokości, albo zapisywał żonie całość swych dóbr. W takich przypadkach używane w księgach słowa o akcie dokonanym „z miłości małżeńskiej” (*amore coniugali*) nie były tylko czczym formularzem. Nie było nim też sformułowanie z testamentu młynarki Anny z Wolsztyna, która zapisała swe dobra mężowi Maciejowi w uznaniu jego „wielkiej wierności i uczciwości” (1546). Są też w źródłach inne przykłady troski mężów o żony. Niektóre bywają dwuznaczne – jak znana już z trzynastowiecznej „Księgi henrykowskiej” historia Boguchwała, który dorobił się przydomka Brukał, bo pomagał żonie w pracy na żarnach (to on powiedzieć miał właśnie wtedy słynne najstarsze zdanie polskie: „Daj, a ja pobruczę, a ty poczywaj”) – i najwyraźniej śmiała się z niego całego okolicą. Chodziło jednak chyba nie o jego współczucie dla ciężko pracującej żony, ale o fakt, że

zastąpił ją w typowo kobiecej pracy – a to było już osobliwe i najwyraźniej zabawne. Sprawa ta pokazuje zresztą, jak ściśły i wyraźny był podział ról, także ekonomicznych, w małżeństwie.

Próba uczuć była choroba. Haniebnie zachował się Stanisław z Koziegłów (na Śląsku) – gdy jego żona zapadła na jakąś paskudną chorobę skórą, powodującą oszpecenie twarzy, co uczyniło ją „niezdolną do małżeństwa”, on po prostu uciekł z jej młodziutką siostrzenicą, zabierając przy okazji z domu wszystkie pieniądze. Zachowanie to spotkało się jednak ze stanowczą naganą otoczenia. Postępek był tak szeroko komentowany, że przyczyniło się to w końcu do zdemaskowania Stanisława w odległym Opocznie (na północy Małopolski), gdzie się zasztył i wiele lat spokojnie żył, osiągając nawet godność rajcy. Małżeńska codzienność nie była wolna od przemocy i niebezpieczeństw. Kłótnie zdarzały się często. Gdy oparli się o sąd, ten nakazywał z reguły pojednanie – przy czym mąż nie miał bić żony „ponad miarę”, a żona nie miała próbować otruć męża. Stało się to zwrotem formularzowym, świadczącym o głębokim zakorzenieniu takiego skojarzenia: mąż biją, żona truje (bo to ona wszak szykuje i podaje jedzenie). Kiedy szlachetny Jan z Krzyszkowic zwymiotował niesmaczny posiłek, przyniesiony mu na pole podczas zwózki zboża, był już pewien, że ma żonę-trucicielkę (1484). Zabiegi trucicielskie nie były jednak czczym podejrzeniem, acz nie zawsze też musiały wynikać ze złych zamiarów – w wielu opisanych w aktach sprawach żony przyznawały się do podawania (za radą sąsiadek lub innych doświadczonych kobiet) różnych obrzydliwych specyfików w nadziei na ożywienie lub utrwalenie miłości męża. Podejrzenia o czary bywały oczywiście nadużywanie – gdy szlachetny Jakub Tokarski (spod Kalisza) pokłócił się z żoną i odprawił ją z domu, w jej łóżku znaleźć miał jakoby drewnienka ułożone w kształt ludzkiej figurki, niechybnie w związku z dokonywaniem jakichś „czarów miłosnych”.

Przemoc domowa wydaje się natomiast powszechna we wszystkich warstwach społecznych i była na pewno akceptowana przez wszystkie strony. W pewnej sprawie, gdzie dwie kobiety spierały się o to, która jest prawowitą małżonką, padł z ust jednej z nich argument, że to z nią mąż żyje i to ją biją tak, jak prawdziwą żonę. Była jednak granica tej akceptacji. Przypomnijmy, że mąż mógł bić żonę, byle nie „ponad miarę”. Nie do przyjęcia było zadawanie ran, uszkodzenie ciała i zagrożenie życia. Plastycznie ilustruje to sprawa ze Skierniewic z 1486 r.: kiedy dzieci przybiegły do jednego z kmiaci, że ich sąsiad, Paweł Nowak, bije żonę, ojciec odpowiedział im spokojnie: „To jego żona, niech ją bije”; kiedy jednak okazało się, że nieszczęśnica jest ciągnięta po ziemi na zaciśniętym na jej gardle powrozie i robi się już sina, wszyscy rzucili się na pomoc, obezwładnili Nowaka, po czym oddali go w ręce sołtysa i wóldarza arcybiskupiego (były to dobra kościelne). W krytycznym momencie interweniowała zatem i wspólnota sąsiedzka, i zwierzchność. Bardziej dwuznaczna jest sprawa ze wschodnich kresów Mazowsza: Wawrzyniec Szczurowski pozwany o groźne znęcanie się nad żoną Dorotą (1541), tłumaczył się, że ona umyślnie mu się poddaje, aby zostać poraniona. Dotykamy tu już chyba rodzinnych patologii, których zresztą akta konsystorskie są pełne. Mamy Jana Badysza z Łowicza, prowincjonalnego casanowę, notorycznie zdradzającego żonę i grożącego jej siekierą, gdy przyłapywała go *in flagranti*. Z kolei Maciej Wanat z Suchoręcza ożenił się z pewną Dorotą, a potem miał dziecko z jej matką; Stanisław z Bierzwic, idąc do łóżka z żoną, kładł sobie obok jeszcze drugą kobietę.

Z masy tego rodzaju opisów wyrobić można sobie przekonanie o głębokim poniżeniu i pogwałceniu kobiety w średniowiecznym małżeństwie. To jednak wyobrażenie fałszywe. Prawo polskie w mocny sposób broniło interesów kobiety i zapewniało jej samodzielność majątkową. Majątek żony był wydzielony

z dóbr męża i przez niego nienaruszalny. W XV w. utarł się zwyczaj, że każda czynność urzędowa dotycząca tego majątku musiała być przez kobietę dokonywana „w asystencji” jej stryjów i wujów. To z pozoru ograniczenie jej samodzielności – w istocie zaś bardzo istotne zabezpieczenie jej żywotnych interesów: obecność krewnych autoryzowała jej działania i gwarantowała, że nie zostały one przez nikogo (a przede wszystkim przez męża) wymuszone. To także element dbałości o interes kobiet. Szczególnie litowano się na wdowami. Zwyczajem było, że po śmierci męża sam król zawieszał im na rok wszystkie sprawy sądowe, aby mogły w spokoju przeżywać swą żałobę; oczywiście zwyczaj ten dotyczył tylko możniejszych rodzin. Wdowa – obok sierot traktowana przez średniowieczną myśl prawniczą jako osoba specjalnej troski – zachowywała zresztą w ogóle większą swobodę niż panny i mężatki. Sama zarządzała posiadaniem majątkiem, sama decydować mogła o ewentualnym nowym zamążpójściu. Stawała się kobietą niezależną.

Ponowne wstępowanie w związki małżeńskie zdarzało się często. Był to wynik powszechnej śmiertelności. Życie było po prostu niezdrowe i niebezpieczne, stałe było zagrożenie prężnością, do czego dochodził brak higieny (zwłaszcza w większych miastach) i niedostatki opieki zdrowotnej, a także fatalne odżywianie – gdy ubogiej większości doskwierało chroniczne niedożywienie, bogacze uprawiali ostentacyjne obżarstwo. Kobiety umierały w połogach (szacuje się, los taki dotykał ok. 20% położnic), mężczyźni ginęli w wojnach czy bójkach, wszyscy zaś z chronicznego przepracowania. Przeciętna wieku pozostawała niska (może nawet ok. 30 lat), aczkolwiek nie oznacza to, że nie było starych. Potrafimy wskazać w źródłach (choć rzadko) przykłady ludzi żyjących na pewno po 90 lat lub nawet więcej. Wiek deklarowali świadkowie w konsystorzu – i spotykamy tam osiemdziesięcio- lub dziewięćdziesięciolatków w pełni władz fi-

zycznych (odbyli w tym roku obowiązkową spowiedź i komunię) i umysłowych (jak widać z zeznań). Statystyczna przeciętna aktywności gospodarczej w przypadku chłopów wynosiła jednak zaledwie 20-25 lat.

Małżonkom towarzyszyły przeważnie dzieci. Bezpłodność uważano za ciężką przypadłość i nieszczęście. Prawo kanoniczne uważało ją nawet za uzasadnioną przyczynę do rozwiązania małżeństwa. W praktyce jednak sądy nie wyrokowały po prostu, zalecały natomiast małżonkom „próbować dalej” przez wskazany okres. Statystycznie na jedną rodzinę chłopską przypadały 3-4 dzieci (choć bywają przykłady rodzin z 8-9 dziećmi). Tyle widać ich w każdym razie w znanych nam źródłach. Rodziło ich się jednak na pewno dużo więcej. W zasadzie pojawiały się w małżeństwach regularnie – często czytamy, że w ciągu kilku lat rodziło się kilkoro dzieci. Częstotliwość ta wynikała z wielkiej śmiertelności niemowląt. Większość z nowonarodzonych bardzo szybko umierała. Kto chciał zostawić po sobie potomstwo, musiał spłodzić wiele dzieci, aby któremuś z nich zapewnić szanse przeżycia. Istniała też ponura sfera aborcyjna, której rozmiar i charakter trudno ocenić. Znane ze źródeł przypadki – stosunkowo nieliczne – dotyczą raczej ciąż pozamałżeńskich (w tym spowodowanych przez księży), ale najpewniej wzbudzały większe zainteresowania z racji towarzyszącej im skandalicznej otoczki. Często zresztą problem ujawniał się przy okazji dochodzenia dyscyplinarnego przeciw występnyemu duchownym. Podobne sprawy w rodzinach mogły łatwiej przejść niezauważone, wobec i tak dużej liczby poronień oraz wielkiej śmiertelności niemowląt.

Sądzi się nieraz, że dzieci są w średniowiecznych źródłach praktycznie nieobecne. To jednak nieprawda. Dzieci są szczególnie częstymi bohaterami cudownych interwencji świętych patronów. Opisywane w ich żywotach historie pokazują dobitnie rodzicielską troskę i miłość. Sporo tam scen, jak rodzice pła-

czą nad swymi chorymi lub „półżywymi” dziećmi albo niosą je, często wiele kilometrów, aby przedstawić je u grobu świętego czy w innym cudownym miejscu. Przeważnie dzieci są ratowane przez swe matki, ale nie może to być – jak się niekiedy twierdzi – dowodem na powszechną nieczułość ojców. Małe dzieci, a to one ulegały na ogół nieszczęśliwym wypadkom, pozostawiały wszak pod opieką kobiet, więc to one były w naturalny sposób predystynowane, aby występować w tych historiach. Szczególnie wzruszające świadectwo stanowi pochodzący z drugiej połowy XV w. modlitewnik pani Nawojki, zawierający indywidualnie stylizowane modlitwy, przez nią samą chyba układane, o zdrowie dla jej kalekich dzieci. Jest to najpewniej Nawojka Koniecpolska, dobrze znana jako żona wojewody poznańskiego i starosty generalnego Wielkopolski Macieja Mosińskiego – ich syn Hieronim nigdy się nie ożenił i wiódł nieuporządkowane życie, a córka Jadwiga wydana została za skromnego szlachcica Andrzeja Myjomskiego; okoliczności te sugerują, że ciążyły na nich jakieś fizyczne (a może i psychiczne) skazy. Ciężki bywał los sierot i półsierot – przy ponownym ożenku pozostałego przy życiu rodzica trafiały na macochę lub ojczyma – z natury podejrzewanych o niechęć wobec nieswoich dzieci. To sytuacja archetypiczna, opisywana w wielu baśniach (wskażmy choćby na smutny los Kopciuszka). Podobne odczucia oddają liczne teksty ze średniowiecznych ksiąg sądowych: umowy związane z ponownym ożenkiem zawierają przeważnie klauzule zabezpieczające byt dzieci z poprzednich związków, a ich gwarantem zostają często odpowiednie władze (zwłaszcza w miastach). Pokazuje to duże wyczulenie społeczne na tego rodzaju problemy. Zdarzają się historie przerażające i to nawet wśród wyższych warstw. Synowie szlachcica Zygmunta Sokołowskiego pozwani zostali w 1464 r. przez braci Kawieckich o bezprawne zajęcie wsi Rusocin; wieś ta stanowiła dziedzictwo ich bratanicy, Małgorzaty Rusockiej, którą,

jako sierotę, Zygmunt miał porwać, obrócić w dziewczkę służebną i w końcu zabić, a jej dobra zagarnąć. Jest zresztą charakterystyczne, że główny przedmiot sporu i reakcji stryjów stanowił zabór dóbr, a nie samo zabójstwo dziewczyny. Sieroce nieszczęście sięgało nawet i poza śmierć. We wsi Chojny, dziś stanowiącej dzielnicę Łodzi, ale wówczas odciętej od świata i pozbawionej na co dzień opieki odległego plebana z Mileszek, zmarłe podczas zarazy dzieci rodzice chowali u siebie w niepoświęconej ziemi – ale ciału sieroty Barbary nie miał kto oddać nawet takiej posługi i rozwłóczyły je jakieś bezpańskie psy. Trudny był też los dzieci nieślubnych, których musiało być wiele, zwłaszcza w niższych warstwach społecznych. Mający nieprawe potomstwo ludzie zamężni starali się jednak często zadbać o zabezpieczenie ich losu. Wspomniany przed chwilą Hieronim Mosiński miał pozamałżeńskiego syna o dziedziczonym po dziadku imieniu Maciej i to on do samego końca wiernie pielęgnował go w śmiertelnej chorobie – za co wdzięczny ojciec zapewnił mu w testamencie monarchii legitymizację (1540). Testament ten zawiera też hojne zapisy dla trzech siostr Macieja oraz dla córek pewnej Kurakówny z Ujścia, gdzie Hieronim był starostą; pewnie i to była jego kochanka. Z kolei bogaty patrycjusz z Torunia, Łukasz Watzenrode (ur. 1447), skądinąd wuj Kopernika, za młodu (ok. 1469), zanim jeszcze został biskupem warmińskim, spłodził nieprawego syna z Elżbietą z zacnej toruńskiej rodziny Rackendorfów – idąc po ścieżkach kariery duchownej nie mógł się z nią ożenić, ale zadbał, by ciężarną już pannę wydać dobrze za mąż (za rajcę Jana Teschnera, który został zresztą za tę przysługę dobrze wynagrodzony), dziecko zaś (imieniem Filip) odpowiednio wyposażył, a po latach zapewnił mu stanowisko burmistrza w biskupim Braniewie. Ubodzy nie byli w stanie działać podobnie. I oni pociągani byli jednak do materialnej odpowiedzialności za spłodzone nielegalnie potomstwo. Gdy sprawa uwiedzionej dziewczyny trafiała do sądu, ten kazał na

ogół winowajcy płacić jej „za dziewictwo” i na wychowanie dziecka pewną sumę pieniędzy oraz dać krowę – która stanowiła typowy element takiej alimentacji, zapewne dlatego, że zapewniała potrzebne dziecku mleko.

By dopełnić obraz losu dzieci – ślubnych czy nieślubnych – wskaźmy jeszcze, że powszechnie stosowano wobec nich przemoc: biciem karali na pewno rodzice w domu, ale przed oblicze sądów czy urzędów trafiały głównie sprawy bijących opiekunów lub nauczycieli w szkołach. To chyba nie przypadek. Bicie w domu pozostawało sferą, w którą władza w zasadzie nie ingerowała. W 1447 r. rektor szkoły parafialnej w wielkopolskim Książu pozwał byłego już wikariusza tej parafii, który uderzył jednego z uczniów – a był to przecież wyłączny przywilej samego rektora, doszło więc do naruszenia immunitetu kościelnego; nie chodziło tu zatem wcale o sprzeciw wobec przemocy, ale o kwestię kompetencji, a pewnie i ambicji, dwóch duchownych. Bogatsza w szczególności jest historia kleryka Mikołaja z Niepołomic, który szarpaniem za włosy, rzucaniem o ziemię i kopniakami zmusił pozostającego u niego na nauce chłopca, by poszedł w pewne wskazane mu miejsce, mimo że był chory i trapiła go gorączka – skutek był taki, że osłabione razami i chorobą dziecko zmarło po drodze. Niekiedy za dziećmi ujmowali się jednak rodzice czy krewni. Kiedy bowiem inny nauczyciel podczas ćwiczeń śpiewu kościelnego uderzył ucznia w głowę, krewni chłopca wzięli okrutną pomstę, zabijając nauczyciela. Przemoc rodziła przemoc. Inny obrazek z dziecięcego życia, wypełnionego pracą, mało wyszukanyymi rozgrywkami i czyhającym zewsząd niebezpieczeństwem, pokazuje historia opowiedziana przez Klemensa z Okrągłej (w Małopolsce) w suplice do papieża: gdy mając lat 9 pasał z kolegami trzodę w rodzinnej wiosce, bawili się znalezionej leśnej myszą (którą zresztą ukatrupili), przez co zaniedbali pilnowania świń, a te się rozpierzchły, więc próbowali je z powro-

tem rozdzielić i zagonić we właściwe miejsca, podjudził pięcioletniego kolegę do rzucania grudami ziemi w innych kolegów; jeden z rzutów okazał się tak niefortunny, że trafił pewnego chłopca w ramię i zranił go; raniony zmarł po kilku dniach, najpewniej wprawdzie, sądzili podobno wszyscy, z innej zgoła przyczyny, bo szalała wtedy jakaś zaraza – ale jeszcze po latach, gdy był już dorosły i uzyskał święcenia kapłańskie, Klemensa gryzło wciąż sumienie, czy nie jest jednak winien tej śmierci.

Na przeciwległym biegunie rodzinnego życia znajdowali się starcy. To ważna grupa i w rodzinie, i w społeczeństwie. Ludzie starzy cieszyli się dużym szacunkiem społecznym. To oni byli dla rodziny, a także całej wspólnoty lokalnej, źródłem doświadczenia i wiedzy. W 1254 r. śmierć rycerza Gedki, który miał ponoć 100 lat lub więcej i znał wiele cudów św. Stanisława, a także „opowiadał wiernie czyny sławnych polskich rycerzy”, zapisano nawet w Roczniku kapituły krakowskiej, pełniącym rolę nośnika tradycji polskiego Kościoła i monarchii piastowskiej. Cóż jednak, gdy siły i rozum zaczęły zawodzić? Ciekawy przykład stanowi wspomniany już przed chwilą Dobrogost Szamotułski – na stare lata, mając już zapewne osiemdziesiątkę, złożył on piastowany urząd kasztelana poznańskiego (na rzecz syna Piotra) i wycofał się z działalności publicznej (1450), ale żył jeszcze kilkanaście lat, zajmując się – na ile możemy to wyczytać z akt sądowych – wyłącznie sprawami szpitala w Szamotułach. Zdaje się więc, że osiadł w tym szpitalu (który, pamiętajmy, stanowił wtedy nie placówkę leczniczą, lecz przytułek dla chorych i niedołączonych), odstupując synowi nie tylko urząd kasztelański, ale także rezydencję w szamotułskim zamku. Spędzanie ostatnich lat życia w szpitalach nie należało zresztą bynajmniej do rzadkości. Zwłaszcza w miastach obserwować można czynione przez zamożnych nawet ludzi w kwiecie wieku zapisy na rzecz tych instytucji, przygotowujące zawczasu wstąpienie na starość do grona szpitalnych pen-

sjonariuszy. Niewielka liczba szpitali, istniejących wówczas w zasadzie tylko w miastach i oferujących ograniczoną liczbę miejsc, dowodzi, że trafiać tam mogła tylko niewielka część starszych ludzi. Losem większości było dożywanie swych dni u boku rodziny – która mogła też jednak odmówić wsparcia. O związanych z tym obawach świadczy funkcjonowanie specjalnego rodzaju klauzul, zastrzegających przy przekazywaniu majątku dzieciom dożywotnie prawo korzystania z domu lub też dokładne opisujących należne utrzymanie i wyżywienie. Konieczność formalnego ustanawiania takich zabezpieczeń wskazuje, że łaskawość rodziny nie była bynajmniej pewna i oczywista.

Ludzie starzy zdają się jednak ogólnie słabo widoczni w źródłach. Robi to wrażenie, jakby rodzina żyła raczej codziennością, bez odwracania się ku przeszłości. To jednak wrażenie fałszywe. Tradycja, przekazywana w pierwszym rzędzie właśnie przez starszych, miała ogromne znaczenie, także praktyczne. Niezbędna była wszak znajomość sięgających w głąb przeszłości stosunków rodzinnych i majątkowych. Na tym opierały się wszystkie prawa spadkowe („bliźszość”, czyli miejsce w ciągu potencjalnych spadkobierców, była nawet obiektem sprzedaży). Dokumentowanie własności na piśmie upowszechniło się na dobre dopiero w XV w. Nie wszystko było przy tym łatwo zapisać. Kłopot był np. z opisem przebiegu granic, wymagającym licznych odniesień do szeregu specyficznych obiektów w terenie. Tu najlepiej było zdać się na pamięć „starców”, których obecności przy rozgraniczeniach domagało się ustawodawstwo. Pamięć o rozmaitych zdarzeniach minionych była też chyba jednym z czynników konstytuujących mentalnie rodzinną tożsamość. Sprawy te są słabo uchwytnie w istniejących źródłach. Rolę tradycji mamy poświadczoną sporadycznie w przypadku rodzin szlacheckich, zwłaszcza tych możnych i wybitnych. Miały one szczególne instrumenty utrwalania owej pamięci, w postaci patronatu nad fundowanymi przez swych przod-

ków kościołami, w których znajdować się mogły nagrobki, ogniskujące pamięć na materialnym obiekcie. W owych poświadczonych przypadkach tradycja rodzinna nie sięgała jednak zbyt daleko w przeszłość. Na niższych poziomach społecznych, gdzie było mniej powodów do szczycenia się czynami poprzednich pokoleń, zjawisko to funkcjonować mogło w jeszcze węższym wymiarze. U drobnej szlachty świadectwem pamięci są nazwy nadawane zaściankom, przysiółkom rodowej wsi, odwołujące się często do imion czy przezwisk ludzi czynnych kilka pokoleń wcześniej. Pomnikiem świadomości rodzinnej są wreszcie same nazwiska – upowszechniające i utrwalające się stopniowo wśród szlachty od XIV w., zupełnie inną rolę spełniające u mieszczan (gdzie nazwisko było raczej nazwą firmową, przekazywaną w zawity niekiedy sposób – bierze je zięć po teściu, albo drugi mąż kobiety po jej pierwszym mężu), a wśród chłopów wreszcie właściwie wtedy jeszcze nieznaną, a funkcjonowały tylko przezwiska, których się jeszcze raczej nie dziedziczyło.

Średniowieczna tożsamość rodzinna to jednak problem słabo rozpoznany, aczkolwiek warto doceniać jej znaczenia. Obok tej tradycji, pielęgnowanej na pewno z różnym natężeniem, kluczowym elementem konstytuującym rodzinę były na pewno bieżące więzi emocjonalne – czyli po prostu, używając języka biblijnego, miłość łącząca jej członków. Na znaczenie tej miłości starałem się zwracać w różnych aspektach uwagę. Historycy mają skłonność, by gubić znaczenie tego trudno uchwytnego czynnika, eksponując w jego miejsce bezwzględność życia i twardą grę realnych interesów. Rodzina to jednak nie tylko bezduszna spółka czy przedsiębiorstwo, ale także wspólnota uczuć – jakkolwiek by w danym czasie one nie wyglądały, różniąc się często od tych, które dzielimy my sami. Nawet jednak, jeśli nie zawsze je rozumiemy, nie znaczy to, że nie były to uczucia szczere i w swej istocie prawe.

Wskazówki bibliograficzne

Badania nad rodziną średniowieczną długo były zaniedbane, ostatnio rozwijają się jednak coraz żywiej. Przedstawiony niżej wybór musi być z natury subiektywny. Wśród mnożących się tomów inspirowanych modnymi *gender studies* liczą się wszakże tylko rzeczy oparte na sumiennej kwerendzie i analizie źródeł, zwłaszcza akt konsystorskich. Najważniejsze prace: M. Koczerska, *Rodzina szlachecka w Polsce późnego średniowiecza*, Warszawa 1975; M. Kołacz-Chmiel, *Mulier honesta et laboriosa. Kobieta w rodzinie chłopskiej późnośredniowiecznej Małopolski*, Lublin 2018 (tu zebrana też obszerna literatura); A. Izydorczyk, *Rodzina chłopska w Małopolsce w XV-XVI wieku, w: Społeczeństwo staropolskie*, t. III, Warszawa 1983, s. 7-27; J. Tyszkiewicz, *Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983, s. 160-184 (rozdział: „Rodzina w demografii Polski średniowiecznej”); A. Krawiec, *Seksualność w średniowiecznej Polsce*, Poznań 2000; M. Delimata, *Dziecko w Polsce średniowiecznej*, Poznań 2004 (ostatnich dwoje autorów mało sięga niestety do źródeł praktyki sądowej); fundamentalne też wciąż: W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, Lwów 1925. Do tego ważne zbiory studiów: *Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, Toruń 1998 (gdzie zwłaszcza M. Koczerska, *Geneza, znaczenie i program dalszych badań nad kobietą i rodziną w średniowieczu i nowożytności*, s. 7-17, oraz J. Wroniszewski, *Kobieta niezależna z rodziny rycerskiej w średniowieczu*, s. 19-33); *Manželství v pozdním středověku: Rituály a obyčaje*, Praha 2014 (Colloquia mediaevalia Pragensia 14), gdzie zwłaszcza: K. Ożóg, *Małżeństwo w polskim ustawodawstwie synodalnym wieków średnich*, s. 15-33; I. Skierska, *Rozwiązanie małżeństwa w Polsce późnego średniowiecza w świetle praktyki sądów kościelnych*, s. 35-51; M. Saczyńska, *Rytuály kościelne związane z małżeństwem w Polsce*

późnego średniowiecza (na podstawie pontyfikałów krakowskich z XV wieku), s. 63-76. Z drobniejszych prac zob. też A. Szymczakowa, Gentry Marriage in the Late Middle Ages. Love and Strategy?, „Quaestiones Medii Aevi Novae” 9, 2004, s. 65-88; tejże, Stan badań nad rodziną szlachecką późnego średniowiecza, w: Genealogia. Stan i perspektywy badań nad społeczeństwem Polski średniowiecznej na tle porównawczym, Toruń 2003, s. 76-94; tejże, Nazewnictwo stosunków rodzinnych w świetle praktyki sądów sieradzkich w 15. wieku, w: Studia z dziejów państwa i prawa, t. II, Łódź 1995, s. 92-108; tejże, Obrazki z życia małżeńskiego (i nie tylko) w Polsce centralnej w średniowieczu, w: Rycerze, wędrowcy, kacerze. Studia z historii średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy Środkowej, Kielce 2013, s. 347-355; M. Koczerska, Świadomość genealogiczna możnowładztwa polskiego w XV wieku. Podstawy i środki wyrazu, w: Społeczeństwo Polski średniowiecznej, t. II, Warszawa 1982, s. 266-322; S. Szybkowski, Kochali się, czy nie kochali? O trudnościach badawczych dotyczących ustalenia wzajemnych relacji uczuciowych między małżonkami w średniowiecznej Polsce (na przykładzie kujawskiej elity szlacheckiej z lat 1370-1501), w: Miłość w czasach dawnych, Gdańsk 2009, s. 131-146; P. Hemperek, Sprawy małżeńskie w oficjalacie okręgowym w Lublinie w XV w., „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 17, 1970, z. 5, s. 27-43; A. Książkiewicz, Sprawy małżeńskie w konsystorzu lwowskim w późnym średniowieczu, „Nasza Przeszłość” 109, 2008, s. 287-302; M. Biniaś-Szkopek, Analiza małżeńskich sporów sądowych zanotowanych w najstarszej księdze poznańskiego konsystorza, w: Stilo et animo. Prace historyczne ofiarowane Profesorowi Tomaszowi Jasińskiemu w 65. rocznicę urodzin, Poznań 2016, s. 257-270; P. Guzowski, Demograficzne uwarunkowania funkcjonowania rodziny chłopskiej na przełomie średniowiecza i nowożytności, w: Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej – ciągłość czy zmiana?, War-

szawa 2012, s. 79-95; W. Brzeziński, *Sola, ut vidua, cum patruis et avunculis vel fratribus proximioribus, ut maritata. Uwagi o praktyce asystencji męskich krewnych przy czynnościach prawnych szlachcianek w drugiej połowie XV wieku w Wielkopolsce*, „Roczniki Historyczne” 81, 2015, s. 129-145; T. Jurek, *Matrimonium sub fide Judaica contractum. Were mixed Christian-Jewish marriages possible in late medieval Poland?*, w: *Central and Eastern Europe in the Middle Ages. A cultural history (Essays in Honour Paul W. Knoll)*, London–New York 2009, s. 82-93, 241-248. Bogactwo materiału z suplik zebrał (ze sporadycznym uwzględnieniem materiału polskiego) A. Esch, *Wahre Geschichten aus dem Mittelalter. Kleine Schicksale selbst erzählt in Schreiben an den Papst*, München 2012; dla Polski: S. Kuraś, *Supliki papieskie jako źródło do historii społecznej Polski średniowiecznej*, w: *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Kraków 1993, s. 47-57.

Przykłady czerpane są głównie ze *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu* (przeszukiwalna edycja elektroniczna: <<http://www.slownik.ihpan.edu.pl/>>), oraz z archiwaliów, zwłaszcza: Gniezno, Archiwum Archidiecezjalne, sygn. ACons. A 30, ACons. B 3 (obie te księgi przygotowuje do druku pan mgr Adam Kozak z Instytutu Historii PAN z Poznania, który zechciał udostępnić mi swoje odpisy, za co mu serdecznie dziękuję). Zob. też *Praktyka w sprawach małżeńskich w sądach duchownych diecezji krakowskiej w wieku XV*, wyd. B. Ulanowski, w: *Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności*, t. V, Kraków 1889 (*Scriptores rerum Polonicarum*, t. XIII), s. 87-195.

Joanna Wawrzeńnik

RÓD I RODZINA W KRĘGU SŁOWIAŃSKICH ZNACZEŃ, WYOBRAŻEŃ I SYMBOLI

Od najdawniejszych czasów życie człowieka toczyło się w ramach wspólnot, które przechodziły różne stadia rozwoju. Można je sprowadzić do czterech podstawowych form: wspólnoty biologicznej, której zaczątkiem jest ród i rodzina, wspólnoty gospodarczej o charakterze produkcyjnym i konsumpcyjnym, wspólnoty politycznej oraz wspólnoty duchowej. Spoiwem ich wszystkich był język, a później również pismo. Wspólnota językowa spełniała rolę nadrzędną i powszechną nad pozostałymi, rejestrując i upowszechniając osiągnięte etapy kultury i postępu w procesie uspołecznienia. Prowadziła do powstania innych wspólnot oraz do podziału wewnątrz nich.

Podstawową jednostką organizacji społecznej u Słowian był ród. Stanowił wspólnotę krwi obejmującą pierwotnie wszystkich pochodzących od wspólnego przodka płci męskiej (ród agnacyjny), później skupiającą zarówno krewnych ze strony ojca, jak i matki (ród kognacyjny).

We wczesnym średniowieczu ród tworzył wyodrębnioną (na stosunkowo rozległym terenie) całość osadniczą i gospodarczą. Zapewniał jego członkom wyżywienie i bezpieczeństwo (zewnętrzne, czyli ochronę przed obcymi, i wewnętrzne – ład w grupie). Członków rodu łączyła wspólnota kultu przodków. Kilka rodów tworzyło plemię, które opierało się na zasa-

dzie wspólnego pochodzenia, a w późniejszym okresie pełniło funkcje państwowotwórcze.

Rodzina we wczesnym średniowieczu składała się z rodziców i ich dzieci. O roli poszczególnych członków rodziny bliższej i dalszej poświadcza terminologia krewniacza. Tradycja rodu agnetycznego sięga czasów indoeuropejskich, na co wskazują słowa: *mać, matka, mama, tata, ojciec, syn, córka, brat, siostra, stryj*. Pojedynczy dom słowiański zamieszkiwała początkowo wielka rodzina obejmując pod wodzą ojca-patriarchy trzy lub cztery pokolenia (synowie z żonami i dziećmi), a także przyjęte do wspólnoty osoby obce oraz niewolników. W późniejszym okresie, pod wpływem różnych czynników kulturowych (m.in. rozwoju gospodarczego), miało miejsce stopniowe usamodzielnienie się małych rodzin, złożonych z prowadzących wspólne gospodarstwo rodziców i dzieci. Na czele rodziny stał mężczyzna, którego rola była bardzo znacząca. Kobieta zazwyczaj pozostawała w jego cieniu – uzależniona była najpierw od ojca, a później od męża.

Małżeństwa były zawierane dosyć wcześnie. Pod koniec średniowiecza, według prawa kanonicznego, dla kobiet dolną granicą wieku zaręczyn było 7 lat, a małżeństwa 12 lat. Dla mężczyzn za „wiek sprawny” do zawarcia małżeństwa uważano 14 lat. Zapewne podobnie było i w okresach wcześniejszych. Wczesne zawieranie małżeństw było typowe dla tych czasów, ze względu na niską średnią długość życia i tym samym krótki okres młodości. Kobiety z wyższym statusem społecznym często poślubiały znacznie starszych od siebie mężczyzn, natomiast wśród niższych warstw małżonkowie byli bardziej zbliżeni do siebie wiekowo. Według św. Augustyna małżeństwu przyświecały trzy cele: potomstwo, wierność, sakrament. Zawarcie ślubu nie wynikało zatem z relacji uczuciowych między przyszłymi małżonkami, a liczyły się bardziej czynniki ekonomiczne, czy wynikają-



Ryc. 1. Kraków – Nowa Huta Wyciąże, stan. 5B, obiekt nr 1 – wczesnosłowiańska półziemianka (rekonstrukcja – wg P. Poleska, J. Bober, M. Krąpiec, Wczesnosłowiańska półziemianka z osady w Wyciążu, stanowisko 5B, w Krakowie Nowej Hucie, [w:] P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), *Archeologia o początkach Słowian*, Kraków 2005.)

ce z przynależności do odpowiedniego stanu. Małżeństwo również łączyło dwie rodziny, łagodziło konflikty i zapewniało pokój. Mimo ustanowionej przez Kościół przysięgi małżeńskiej, w której wyrażona była równość małżonków, kobieta była podporządkowana mężczyźnie. Przyjmowano ją do rodziny męża, co znaczyło, że musiała okazywać szacunek i posłuszeństwo, nie tylko mężowi, ale również teściom.

Rodzina słowiańska mogła liczyć od 4 do 6 osób. Zamieszkiwała w niewielkim domostwie, z reguły nieprzekraczającym



*Ryc. 2. Rekonstrukcja śląskiego domostwa wczesnośredniowiecznego
(fot. T. Gąsior, wg A. Malinowska-Sypek, R. Sypek, D. Sukniewicz,
Przewodnik archeologiczny po Polsce, Warszawa 2010)*

10 m² (ryc. 1). Zdarzały się też budynki większe, których wielkość dochodziła do 30-40 m², jednak przestrzeń ta dzielona była na część mieszkalną i część kuchenną (ryc. 2). Podział ról kobiety i mężczyzny w gospodarstwie był bardzo wyraźny. Mężczyźni zajmowali się rolnictwem, hodowlą czy polowaniem, a dom i prace domowe były zazwyczaj domeną kobiet. Kobiety przędały, tkwały, opiekowały się dziećmi, leczyły, troszczyły się o gości, nadzorowały służbę oraz dbały o inwentarz. Gall Anonim pisząc o relacjach Bolesława Chrobrego z trzecią żoną Emnildą, wspominał, że były one doskonałe i harmonijne, co więcej, księżna miała duży wpływ na męża. W przekazach źródłowych tej epoki znajdujemy różne oceny kobiet. W jednych, szczególnie w XII-wiecznych tekstach opisujących życie zakonnicy, pojawiają się słowa

pełne szacunku. W wielu innych natomiast tendencyjnie wyolbrzymia się złe cechy ich charakteru. I tak na przykład mnich Rudolf opisując XIII-wieczne zwyczaje na Śląsku Opolskim wyrażał się o kobietach z pogardą.

Macierzyństwo było ważnym elementem życia rodzinnego. Kobieta musiała mieć dzieci, inaczej traciła bezpieczny status żony przy mężu. Dzieci rodziły się często i nierzadko wczesnie umierały. Żony rzemieślników i chłopów w średniowieczu musiały łączyć pracę w gospodarstwie domowym z opieką nad dziećmi. Status dziecka we wczesnym średniowieczu zależał od stanu w jakim się urodziło. Prawdopodobnie przysposabiano je do uczestnictwa w dorosłym życiu już stosunkowo wczesnie. Tworzyły one czeladź ojca i podporządkowane były jego władzy. Ojciec miał prawo je karać, oddawać w zastaw, a nawet sprzedać. Pierwszym krokiem do dojrzałości chłopca było oddanie go pod opiekę mężczyzn, czemu towarzyszył obrzęd postrzyżyn (2-3 lub 7 lat). Dziewczynka przeważnie zostawała pod opieką matki i uczyła się prac domowych. Od czwartego roku życia dzieci zaczynały pomagać matce w pracy w domu i ogrodzie.

Mimo, iż niewiele wiadomo o dawnych wierzeniach Słowian, późniejsze przekazy pisane z terenów ziem ruskich donoszą, że rodem, rodziną i domem opiekowało się szereg różnych bóstw i demonów. Najbardziej znany Rod – bóstwo opiekuńcze rodu traktowano jako opiekuna doli, losu człowieka, często też go z tymi aspektami utożsamiano. W penitencjale z XVI wieku czytamy: „czy składałaś z babami ofiary Bogu obmierzłe, czy modliłaś się do wił, lub czyś na cześć Roda i rodzanic, i Peruna i Chorsa i Mokozy piła i jadła: trzy lata postu z pokłonami”. Według koncepcji przedstawionej przez Borysa Rybakowa, rosyjskiego historyka i archeologa, Rod był pierwotnie naczelnym bóstwem słowiańskim, później zepchniętym na niższą pozycję, co tłumaczyłoby jego nieobecność w panteonie bóstw czczonych przez Wło-

dzimierza Wielkiego. Rybakow opierał się na „Słowie św. Grzegorza Teologa”, gdzie jest mowa o tym, iż Słowianie najpierw składali ofiary upiorom, potem Rodowi i rodzanicom, a na końcu Perunowi, co miałyby stanowić odzwierciedlenie rzekomej ewolucji wierzeń słowiańskich od animizmu przez kult sił natury do he-noteizmu, czyli formy religii uznającej wielość bóstw, przy jednoczesnym wywyższaniu jednego boga. Jego zdaniem również słynny Światowid ze Zbrucza, posąg wydobyty w 1848 roku z rzeki Zbrucz w pobliżu wsi Liczkowce koło Husiatyna na Podolu, przedstawia między innymi podobiznę Roda. Z kolei polski etnolog i religioznawca Andrzej Szyjewski uważa, że bóstwo to jest personifikacją idei pokrewieństwa rodowego jako symbolu ciągłości duchowej.

Często w wierzeniach wiążano Roda ze światem zmarłych, witał on dusze w Wyraju (zaświatach) i zarządzał nimi odsyłając je po pewnym czasie z powrotem do „naszego” świata pod postacią grudek ziemi. Jako postać demoniczna, opiekował się domostwem i ogniskiem domowym. Jego obecność była pożądana w ważnych momentach życia rodziny: przy narodzinach czy podczas wesela. W tych przełomowych chwilach decydował on o losie niemowlęcia czy młodej pary. Roda łączono z rodzanicami, duchami rodziny (ryc. 3). Rodzanice albo różanice, narecznice czy sudiczki w wierzeniach słowiańskich były uważane za niewidzialne demony przeznaczenia związane z Dolą, które występowały zazwyczaj w liczbie trzech. Opiekowały się one kobietami ciężarnymi, zaś po urodzeniu dziecka pojawiały się przy kołysce, aby wyznaczyć mu los na całe życie. Według przekazów pisanych, rodzanicom składano ofiary w najważniejszych momentach życia. Ze źródeł ruskich wynika, że tak jak i Rodowi ofiarowywano im chleb, ser i miód. Kobiety warzyły dla nich kaszę. Rodzanice zjawiały się także podczas postrzyżyn; ofiarowywano im wówczas obcięte włosy dziecka i urządzano dla nich poczęstu-



Ryc. 3. Wyobrażenie rodzanic (wg Goria ML, Creative Commons, <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f/fe/Rodzanic.jpg>)

nek. Funkcje rodzanic pełniły w późniejszych czasach w różnych miejscach rozmaite istoty: aniołowie, Chrystus, udelnice (od udel – „los, dola, udział”), boginki (w Małopolsce) czy kraśniaki (na Pomorzu).

W wierzeniach słowiańskich demon przeznaczenia często utożsamiany był z Dolą. Był to duch, który opiekował się ludźmi, domem i jego sprawami. Uważano, że są dole czujne i troskliwe, są też jakby niedbałe, wręcz niezycliwe. Niekiedy mówiono, że dola ma specjalne zamiłowania (kupieckie, chłopskie) i jest źle, gdy powstaje dysonans pomiędzy jej upodobaniem a zawodem człowieka z nią związanego. Towarzyszyła człowiekowi od koleb-

ki do grobu i wyobrażano ją pod postacią kobiety, mężczyzny, psa, kota a nawet myszy. Poza dolą wierzyli Słowianie w samoistną niezależnie bytującą płodność i lenność, zwaną sporem (zapewne od spory czyli dosyć duży). Przyrost zboża zależał od tego sporu, tak jak jego nieobecność wywoływała nieurodzaj. Była to więc istota bardzo ważna dla każdego gospodarstwa żyjącego z rolnictwa. Posiadanie sporu, życzliwej doli i pracowitego ducha domowego zapewniało dobrobyt i szczęście.

Demony losu znał również wspomniany wyżej mnich Rudolf. Opisał on zwyczaje na Śląsku, w których występowały tzw. Mojry, boginie przeznaczenia „Składają ofiary owym trzem siostrom, które poganie nazywają Clotho, Lachesis i Atropois, aby im użyczyły bogactwa”.

Rola rodziny i stosunki w niej panujące miały swoje odbicie także i w obrzędzie pogrzebowym. Na terenie Słowiańszczyzny trudno jednak, w oparciu o dostępne przekazy pisane, mówić o pochówkach rodzinnych. Znajdujemy w nich przede wszystkim informacje o tym, że żony po śmierci męża również umierały śmiercią, zazwyczaj nienaturalną (np. Pseudo-Maurycy w VI – pocz. VII w.; List św. Bonifacego do króla Anglosasów Aethelbalda z VIII w., czy Thietmar w XI w.). Tak pisał o tym Ibn Rosteh w X w.: „A jeśli zmarły miał trzy żony, a jedna z nich twierdzi, że ona [właśnie] go najbardziej kocha, przynosi ona w pobliże zmarłego dwie belki i ustawia je pionowo w ziemi. Następnie kładzie na ich szczycie w poprzek inną belkę i przywiązuje pośrodku niej sznur, którego jeden koniec jest uwiązany do jej szyi; podczas tego ona stoi na stołku. A kiedy to uczyni wyrzywa się spod niej ten stołek, tak że pozostaje ona zawieszona, dopóki się nie udusi i nie umrze. Kiedy [zaś] umrze, wrzucają ją do ognia, gdzie się spala... Przy spalaniu zmarłego głośno się radują, utrzymując iż cieszą się z powodu zmiłowania się nad nim boga”.

Przed przyjęciem chrześcijaństwa na terenie Słowiańszczyzny dominował obrządek ciałopalny. Archeolodzy jednak nie są w stanie ocenić, czy w grobach tego typu pochowano więcej niż jedną osobę, ze względu na szczątkowo zazwyczaj zachowany materiał kostny. Z kolei na podstawie materiałów z późniejszych cmentarzysk szkieletowych można ustalić, że groby zbiorowe stanowiły niewielki procent (1%) odkrywanych pochówków. Są wśród nich jednak i takie, które mogą być potwierdzeniem stosunków panujących w obrębie rodu i rodziny.

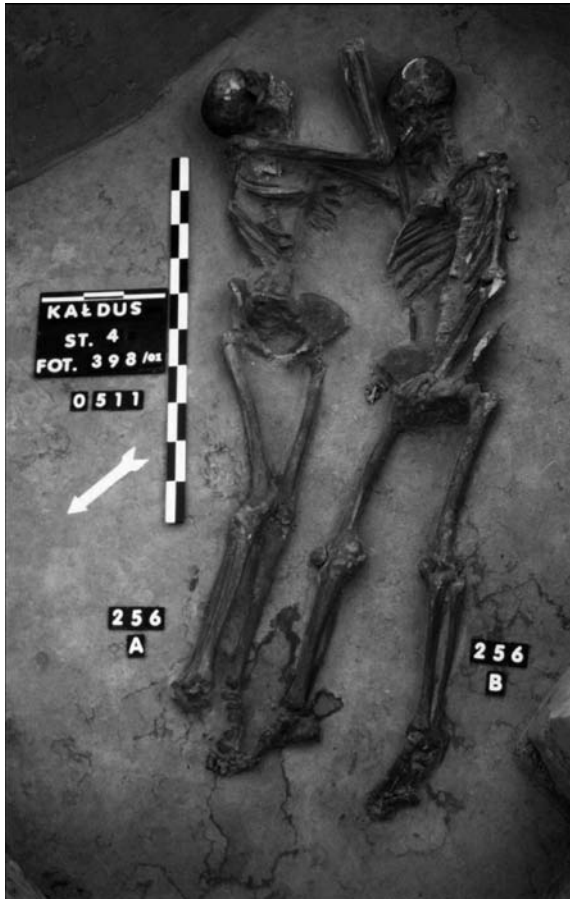
W trakcie badań cmentarzyska z X-XII wieku w Sandomierzu, antropolodzy zauważyli, że orientacja szkieletów mogła mieć jakiś związek z relacjami krewniczymi. Okazało się bowiem, że zróżnicowanie czaszek mężczyzn składanych w grobach z głową na wschód było niewielkie i należeli oni do grupy współrodowców. Czaszki mężczyzn z głową pochowanych na zachód wykazywały natomiast większe zróżnicowanie morfologiczne i byli to mężczyźni przyżenieni do rodu dysponującego cmentarzem, niekoniecznie spokrewnieni ze sobą. Ród jako organizacja krewnicza nakazywała brać żony z zewnątrz i oddawać swoje córki i siostry na zewnątrz.

Przykładem na bliskość między małżonkami może być grób nr 8-8a, odkryty na cmentarzysku w Dziekanowicach, woj. wielkopolskie (stan. 22; ryc. 4). Oboje zmarli byli ułożeni na plecach z głowami skierowanymi na wschód. Spoczywali oni bardzo blisko siebie – kobieta (30-35 lat) leżała przy lewym boku mężczyzny (25-30 lat). Z obserwacji odśloniętego pochówku wynika, że palce dłoni obojga mogły być pierwotnie splecione. W grobie tym nie znaleziono żadnych przedmiotów. W innym grobie 256a-256b na cmentarzysku w Kałdusie, woj. kujawsko-pomorskie (stan. 4) pochowano kobietę i mężczyznę w wieku *maturus* (40-50 lat) i wczesny *maturus* (35-40 lat) (ryc. 5). Szkielet mężczyzny ułożono na wznak w pozycji wyprostowanej, czaszka, silnie



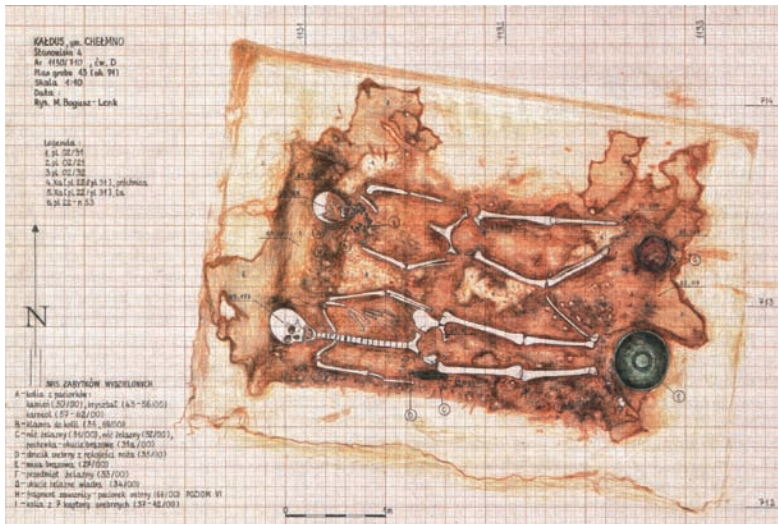
Ryc. 4. Dziekanowice, woj. wielkopolskie, stan. 22, Grób 8-8a. Fot. J. Wrzesiński

odgięta do tyłu, skierowana była na południowy wschód. Prawa kończyna górna była wyprostowana i ułożona wzdłuż szkieletu, natomiast lewa lekko zgięta. Szkielet kobiety ułożono tak, że górna część tułowia skierowana była w stronę mężczyzny, a kończyny górne zgięto w łokciach. Czaszka ułożona była w kierunku południowo-zachodnim. Prawa kończyna górna była lekko zgięta, natomiast lewa wyprostowana. Twarzoczaszki kobiety i mężczyzny skierowane były do siebie. W grobie tym nie stwierdzono żadnego wyposażenia. Z tego samego cmentarzyska w grobie podwójnym (nr 13) pochowano kobietę w wieku początek *adultus* i mężczyznę w wieku *adultus* (35-40) lat, obcego, duńskiego pochodzenia, w drewnianej komorze (ryc. 6). Oboje ułożeni byli



Ryc. 5. Kałdus, woj. kujawsko-pomorskie, stan. 4, Grób 256a-b
(wg J. Bojarski et al., *Katalog źródeł. Fotografie*, W. Chudziak (red.),
Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 4),
Toruń 2010, s. 343-435)

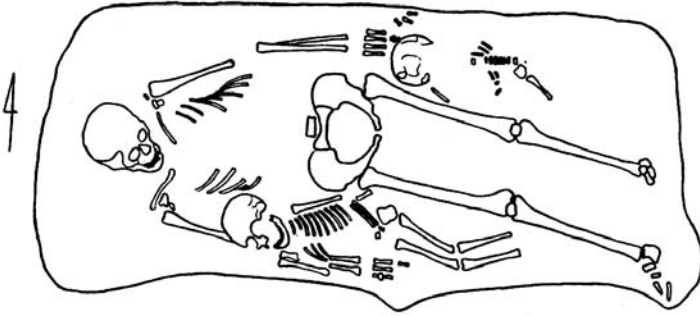
w pozycji wyprostowanej na wznak. Kończyny górne spoczywały na miednicy, a prawa kończyna dolna kobiety została lekko ugięta. Mężczyzna wyposażony był w dwa noże, srebrny drucik i misę, z kolei kobieta posiadała kolię złożoną z 8 srebrnych kap-



Ryc. 6. Kaldus, woj. kujawsko-pomorskie, stan. 4, Grób 13
 (wg V. Stawska, J. Bojarski, W. Chudziak, Rozdział 7. Układ pochówków,
 [w:] W. Chudziak (red.), *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe
 w Kaldusie (stanowisko 4)*, Toruń 2010, s. 67-77)

torg, srebrnego paciorka, paciorków z kryształu górskiego, karneolu, kamienia półszlachetnego (i innych nieokreślonych) oraz srebrną klamrę. W grobie znaleziono również zachowane fragmentarycznie wiadro.

Inne pochówki zbiorowe mogą wskazywać na groby rodzica i dziecka (np. kobiety i dziecka – Czarna Wielka, grób 184/184a). Wyjątkowy jest grób 38 ze Złotej Pińczowskiej, woj. świętokrzyskie (ryc. 7). Odkryto w nim kobietę w wieku *adultus-maturus*, ułożoną w pozycji na wznak, z dwójką dzieci spoczywających po obu jej bokach. Szkielet kobiety zwrócony był głową na zachód; ręka prawa obejmowała górną część szkieletu dziecka (b), z kolei lewa wyciągnięta dotykała czaszki drugiego dziecka (c) w wieku *Infans I*, (4-5 rok życia), ułożonego po prawej stronie kobiety, głową zwróconego na zachód. Prawa kończyna górna była wy-



Ryc. 7. Złota Pińczowska, woj. świętokrzyskie, grób 38 (wg Miśkiewicz M., *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Złotej Pińczowskiej, pow. Pińczów*, [w:] J. Fellmann et al., *Metodyka naukowo-techniczna badań archeologicznych i antropologicznych*, Warszawa 1967, s. 93-139)

prostowana, lewa zgięta, złożona na łonie. Kończyny dolne były lekko ugięte w kolanach.

Odkrywane przez archeologów nieliczne groby zbiorowe zazwyczaj interpretowane są jako groby członków rodziny. Jednak ostatnio pojawiły się również inne wyjaśnienia, uzyskane na podstawie nowych analiz starych materiałów z cmentarzysk. Uważa się, że pochówki tego typu mogły być wynikiem jakichś nie do końca rozpoznanych czynności obrzędowych czy składania ofiar z ludzi. Dopuszcza się także możliwość, że groby, w których zarejestrowano szkielety ze śladami urazów mechanicznych to bezpośredni rezultat dramatycznych wydarzeń. Na terenie ziem polskich występują również groby podwójne, do których drugą zmarłą osobę dołożono dopiero po dłuższym czasie. Z bliższej nieznanych powodów kolejnych zmarłych wkładano do starych grobów, czasami dochodziło też do przesuwania wcześniejszych pochówków. Zwraca się również uwagę na inne możliwości interpretacyjne zwyczaju chowania osób tej samej płci (mężczyzn).

Rodzina i ród u dawnych Słowian miały nie tylko wielki wpływ na ukształtowanie wczesnośredniowiecznego społeczeństwa, ale także na rozwój ekonomiczny i polityczny danego państwa. Te zagadnienia wykraczają jednak poza temat mojego szkicu.

Ważniejsza literatura

- Bojarski J., Chudziak W., Drozd A., Koperkiewicz A., Kozłowski T., Stawska V., Katalog źródeł. Fotografie, [w:] W. Chudziak (red.), *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 4)*, Mons Sancti Laurentii, tom 5, Toruń 2010, s. 343-435.
- Chudziak W. (red.), *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 4)*, Toruń 2010.
- Gardeła L., Kajkowski K., Groby podwójne w Polsce wczesnośredniowiecznej. Próba rewaluacji, [w:] T. Kurasiński, K. Skóra (red.), *Grób w przestrzeni, przestrzeń w grobie. Przestrzenie uwarunkowania w dawnej obrzędowości pogrzebowej*, Łódź 2014, s. 103-119.
- Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 2006.
- Labuda G., Ustrój społeczny, [w:] L. Leciejewicz (red.), *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, wyd. III, Warszawa 1990, s. 534-545.
- Malinowska-Sypek A., Sypek R., Sukniewicz D., *Przewodnik archeologiczny po Polsce*, Warszawa 2010.
- Miśkiewicz M., Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Złotej Pińczowskiej, pow. Pińczów, [w:] Fellmann J., Kempisty A., Miśkiewicz M., Paczek K., Wiercińska A., Wierciński A., *Metodyka naukowo-techniczna badań archeologicznych i antropologicznych*, Warszawa 1967, s. 93-139.

- Poleska P., Bober J., Krąpiec M., Wczesnosłowiańska półziemianka z osady w Wyciążu, stanowisko 5B, w Krakowie Nowej Hucie, [w:] P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), *Archeologia o początkach Słowian*, Kraków 2005, s. 605-609.
- Stawska V., Bojarski J., Chudziak W., Rozdział 7. Układ pochówków, [w:] W. Chudziak (red.), *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 4)*, Mons Sancti Laurentii, tom 5, Toruń 2010, s. 67-77.
- Strzelczyk J., *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998.
- Urbańczyk S., *Dawni Słowianie. Wiara i kult*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

Jacek Wrzesiński

ARCHEOLOG SZUKA RODZINY – WSPÓLNE GROBY KOBIETY I MĘŻCZYZNY

Współczesne badania nad przeszłością nie są domeną przedstawicieli jednej tylko dyscypliny. Coraz częściej szereg zagadnień i problemów podejmowanych jest przez specjalistów różnych dziedzin, m.in. reprezentantów nauk społecznych, przyrodniczych, fizyko-chemicznych czy językoznawstwa. Mimo to najwięcej źródeł wzbogacających wiedzę o najdawniejszych epokach dostarcza archeologia, która nie ogranicza się już do odkrywania i rejestrowania materialnych śladów działalności ludzkiej (pozostałości osiedli, miejsc produkcji, cmentarzysk, itp.), ale podejmuje również tematy związane z życiem duchowym i organizacją społeczeństw zamieszkujących ongiś różne regiony świata. Wśród tych ostatnich znajdują się kwestie dotyczące więzi rodzinnych i rodowych, a także struktur i relacji wewnątrzgrupowych oraz kontaktów międzyregionalnych.

W powszechnej opinii najmniejszą grupą ludzką, nasyconą największymi emocjami i najsilniejszymi więzami, jest rodzina. Od dawna intryguje ona badaczy życia społecznego, podkreślających jej znaczenie jako środowiska, wywierającego przemożny wpływ na człowieka poprzez kształtowanie – już od wieku dziecięcego – jego świadomości, psychiki i postaw.

W wielu definicjach rodzina określana jest jako grupa społeczna, złączona więzami pokrewieństwa, małżeństwa, a niekie-

dy też adopcji. Jest to wspólnota ogarniająca życie swych członków w sposób dość wielostronny. W niej zaspokajane są potrzeby wszystkich, zarówno dzieci, jak i dorosłych, a przedmiotem wspólnej troski są potrzeby ekonomiczne, fizyczne, jak również psychiczne. Ma ona ogromne znaczenie praktyczne i życiowe zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa.

Rodzina jest kategorią historyczną, zmieniającą się w zależności od epoki; jest niejako „grupą pierwotną” powstającą w wyniku różnych okoliczności. O rodzinie podstawowej, nuklearnej, możemy mówić w przypadku najbliższych sobie osób – tu łączy ich wspólnota zamieszkania, wychowywanie dzieci oraz prowadzenie gospodarstwa. Ale możemy też mówić o rodzinie rozszerzonej, obejmującej osoby ze sobą spokrewnione lub skolidacyjne. Były to szersze grupy krewniacze, które łączyły silniejsze więzi, ale też miały większe poczucie bezpieczeństwa, w tym również bytowego. Liczba posiadanych krewnych w różnych epokach historycznych zależy jest od poziomu rozrodczości i wymieralności. Ale charakter społeczności zależał także od poziomu kulturowego i zaawansowania ekonomicznego – inaczej wyglądała grupa zamieszkująca jaskinie, odmiennie w tymczasowym obozie, jeszcze inaczej w osadach, nierzadko rozproszonych, czy też grodach i miastach. Raz było to kilka rodzin najczęściej spokrewnionych ze sobą, innym razem były to bardziej skomplikowane społeczności, zróżnicowane i zhierarchizowane wiekowo, społecznie oraz majątkowo.

Dla badań nad rodziną funkcjonującą w przeszłości dysponujemy różnego rodzaju źródłami, które pozwalają nam wyciągać wnioski, bardziej lub mniej bezpośrednio, o jej wielkości, wzajemnych relacjach zachodzących wewnątrz oraz warunkach społecznych i kulturowych, w których się rozwijała. Archeologia wciąż odsłania nowe miejsca, analizuje wcześniejsze odkrycia i stara się brać udział w dyskusji nad rolą i znaczeniem ro-

dziny w minionych epokach. Dla archeologów interesujących się tymi zagadnieniami ważnymi źródłami informacji są miejsca, zamieszkiwane przez dawnych ludzi, a zatem jaskinie, domy, osady, grody i miasta. Najwięcej danych pozyskujemy jednak z cmentarzysk i grobów, umożliwiających nam pełny kontakt z dawnym człowiekiem, jego wierzeniami, zachowaniami i uczuciami.

Badania archeologiczne wykazały stosowanie w różnych okresach i kulturach dwóch obrządków pogrzebowych – ciałopalenia oraz inhumacji. Obydwa sposoby grzebania zmarłych niosą ze sobą większy lub mniejszy zasób informacji, przy czym najwięcej pozyskujemy ich z analizy materiału szkieletowego. Pozwala on bowiem poznać cechy indywidualne człowieka, określić jego płeć i wiek, dowiedzieć się o jego kondycji zdrowotnej, a także daje możliwość przeprowadzenia dalszych analiz specjalistycznych, ułatwiających badania więzi wewnątrzgrupowych, stopnia pokrewieństwa, zakresu migracji oraz kontaktów z innymi społecznościami. Natomiast spalone szczątki zmarłych, z powodu niszczyielskiego działania ognia, jak też fragmentaryczności zachowania, są już trudniejsze do analizy, stąd też wyciągane z niej wnioski mogą być mniej dokładne, a często intuicyjne. Jednak niezależnie od wnikliwych badań, wymagających udziału specjalistów, archeolodzy odkrywają na cmentarzyskach wiele materialnych przejawów dawnych więzi międzyludzkich, które – jak się wydaje – zostały zamanifestowane wskutek starań osób, dokonujących ceremonii pogrzebowych. Do najbardziej czytelnych należą wspólne groby mężczyzn i kobiet, których przykłady przedstawię w dalszej części mojego tekstu.

Bodaj za najstarszy z wspólnych pochówków kobiet i mężczyzn, datowany na 60 000 r. p.n.e., można uznać miejsce odkrycia ośmiorga neandertalczyków w Jaskini Shanidar (w Kurdyście, na terenie północnego Iraku). Z kolei na około 50 000

lat p.n.e. szacowany jest pochówek trojga zmarłych w hiszpańskiej jaskini Sima de las Palomas. Obejmował on szczątki kobiety, mężczyzny i dziecka. Zostali oni ułożeni na boku z dłońmi pod głowami, a przy nich znalazły się niezwykle (jak dla nas) „dary” – narzędzia krzemienne, łapy hien i nadpalone łapy pantery. Czas jaki upłynął od ich śmierci spowodował destrukcję materiału genetycznego. I mimo, że badania DNA (ze względu na silną degradację kodu genetycznego) nie odpowiedzą nam o ich powiązaniach rodzinnych, to z bardzo dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że mamy do czynienia z pochowaną rodziną.

Czas płynął, zmieniał się klimat, coraz większe połacie Europy i Azji stawały się dostępne do zasiedlania dla kolejnych grup przodków człowieka współczesnego, i to nie tylko „braci” neandertalczyków, ale również przedstawiciele *Homo sapiens*. Trudno sobie wyobrazić, że zarówno wśród jednych, jak i drugich nie występowały uczucia i emocje, wzmacniające więzi w grupie i między społecznościami zajmującymi kolejne obszary. Obserwowanie sposobów traktowania zmarłych daje niezwykle przykłady związków łączących żywych i martwych.

Niezwykle ciekawym przykładem owych bliskich stosunków jest grób sprzed 27 640 lat, odkryty w miejscowości Dolni Věstonice na terenie Moraw (Czechy). We wspólnym grobie pochowano trzy osoby złożone obok siebie. Pośrodku ułożono kobietę. Po jej lewej stronie spoczął mężczyzna ułożony na brzuchu, natomiast po prawej drugi przedstawiciel płci męskiej, który przesunięty został nieco w dół jamy, a jego lewa dłoń spoczywała na miednicy kobiety. Wszyscy troje byli ludźmi młodymi, bowiem – jak ustalono – zmarli w wieku 22-27 lat. Wszyscy też na ubraniach posiadali znaczną ilość ozdób wykonanych z muszli i zębów zwierząt. Nie dość tego, głowy zmarłych i ich dłonie posypane były czerwonym barwnikiem – ochrą. Liczba stwierdzonych

faktów rodzi szereg pytań, na które nie jesteśmy w stanie jednoznacznie odpowiedzieć. Niemniej jednak wiele przesłanek wskazuje na szczególne związki łączące za życia trójkę pochowanych tu osób.

Na dalekiej Syberii, w okolicach Włodzimierza, w miejscowości Sungir odkryto groby, które datować można na okres około 33 000 lat p.n.e. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje pochówek mężczyzny i dwojga dzieci. Pochowani zostali bardzo starannie, z bardzo licznymi ozdobami, różnymi przedmiotami. Ale na szczególną uwagę zasługuje sposób ich ułożenia. Młodzi ludzie, dorastające dzieci, leżały w pozycji wyprostowanej na jednej osi głowami do siebie. Ciepłe ubranie, bardzo liczne paciorki z kości zwierzęcych, towarzyszące im niezwykle kościane włócznie, a także obsypanie zmarłych czerwonym barwnikiem (ochrą) stawia te pochówki wśród wyjątkowych. Również w tym przypadku zyskujemy przesłanki aby stwierdzić, iż zmarłych łączyły więzi emocjonalne i zapewne rodzinne.

Innym przykładem wspólnego pochówku jest – pochodzący sprzed 14 000 lat – grób dwojga zmarłych z jaskini Raqefet na górze Karmel w północnym Izraelu. Zawierał on szczątki dwojga zmarłych, kobiety i mężczyzny, ułożonych na kwiatach i ziołach (m.in. miety, szałwi i lawendy) w jednej owalnej jamie, o ścianach wylepionych gliną. Sprzed 6 000 lat pochodzi grób z greckiej jaskini Alepotripa, w którym pochowano przytulonych do siebie dwoje zmarłych dwudziestoparolatków. Jeszcze ciekawszy pochówek (ryc. 1), pochodzący sprzed około 5 000 lat, odsłonięto we włoskiej miejscowości Valdero (niedaleko Mantui). W jednym grobie złożono dwoje młodych ludzi, zmarłych w wieku 18-20 lat. Oboje zostali złożeni na boku, twarzami do siebie, a dodatkowo – co jest wyjątkowo interesujące – ich ręce i podkurczone nogi były ze sobą splecione. Podobny pochówek, lecz nieco starszy dokonany wcześniej, bo 8 000 lat temu, odkryto na terenie



„Kochankowie z Valdarò”, koło Mantui we Włoszech
(wg Dagmar Hollmann / Wikimedia Commons, <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/e/e4/Mantua2.jpg>)

Turcji, w miejscowości Hakemi Use. Tam stwierdzono, że mężczyzna, zmarły w wieku około 30 lat, wtulony był w objęcia kobiety, która w chwili śmierci liczyła około 20 lat.

Wciąż intrygują i pobudzają do dyskusji zagadkowe tzw. grobowce kujawskie z okresu neolitu. Z nimi wiąże się jednak nieco inny problem. Otóż te ogromne konstrukcje (niektóre liczące 100 metrów długości) najczęściej są miejscem pochowania jednego zmarłego. Można je uznać za doskonały dowód na bardzo bliskie emocjonalne więzi łączące mieszkańców tych ziem sprzed 4 000-6 000 lat. Wydaje się, że owe grobowce, niekiedy

górnolotnie nazywane przez archeologów „piramidami”, stawiali zmarłemu członkowie szerszej grupy krewniaczej, nazywanej rodem. Wśród tych grobowców wyróżnia się pochówek z Kierzkowa, datowany na około 6 500-6 000 lat p.n.e. W komorze grobowej znaleziono szczątki kilkorga ludzi dwojga płci, zmarłych w różnym wieku. Ich szkielety nie były jednak kompletne, co pozwala przypuszczać, że po śmierci, która nastąpiła daleko od nekropolii, przetransportowano części ich szczątków do miejsca, w którym pochowano pierwszego lub najważniejszego spośród współrodowców. W ten sposób, dzięki staraniom najbliższych, doszło przynajmniej do symbolicznego połączenia w jednej mogile członków jednej wspólnoty.

Możliwe, iż podobne relacje łączyły zmarłych pochowanych na cmentarzysku z wczesnej epoki brązu w Łękach Małych, w rejonie Kościana i Grodziska Wielkopolskiego. Wydaje się, że stawianie dużych kurhanów, czytelnych w krajobrazie, miało kilka znaczeń. Z jednej strony dążono do pozostawiania widocznego znaku, określającego „ziemię świętą” dla danej grupy ludzi, nierzadko rozproszonej i powracającej tu z okazji pogrzebu jednego z członków wspólnoty bądź też innych ceremonii, scalających ich więzi. Z drugiej zaś były wyrazem pamięci i czci dla przodków.

Nieco inny problem związany jest z grobami zbiorowymi. Ich „powstanie” może mieć przyczyny przynajmniej dwojakiego rodzaju. Grób ze szczątkami wielu zmarłych mógł być rezultatem kilku ceremonii pogrzebowych członków wspólnoty, dokonywanych w różnym czasie. Możemy tu mówić o „domach zmarłych”, czyli o grobach mających specjalne konstrukcje, umożliwiające wielokrotne otwieranie i dokładanie kolejnych szczątków. Jednoznaczowym charakterem odznaczają się natomiast pochówki osób, które poniosły śmierć w tym samym czasie, w wyniku konfliktu zbrojnego, nagłej katastrofy lub epidemii. W tym przypadku nie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni. Z terenów Polski znamy wie-

le pochówków obydwu wymienionych kategorii. Łatwiej zrozumieć i wyjaśnić pochodzenie grobu, zawierającego szczątki osób, poległych na skutek wydarzeń zbrojnych. Trudniej natomiast zinterpretować przyczyny śmierci i wyjaśnić okoliczności pochowania w jednym grobie zmarłych, których starannie ułożone szkielety nie noszą żadnych dodatkowych śladów. Niezwykle ciekawym przypadkiem jest grób z Bronocic (w dorzeczu środkowej Nidzicy, lewego dopływu Wisły), pochodzący z okresu neolitu, datowany na około 6.000 lat p.n.e. W kolistej jamie o średnicy około 180 cm pochowano 17 zmarłych – ośmioro dzieci zmarłych w wieku *infans I* (od około 3 miesięcy do 5 lat), pięcioro w wieku *infans II* (od 6 do 18 lat), troje w wieku *juvenis* (powyżej 18 roku życia) i jeden w wieku *adultus* (powyżej 25 roku życia). Bez wątpliwości byli z sobą spokrewnieni i należeli do społeczności zamieszkującej tu tejszy kompleks osadniczy. Warto dodać, że badania archeologiczne doprowadziły do odkrycia szeregu podobnych grobów członków „wspólnot-rodzin” z wymienionego okresu.

Jednak najbardziej interesują nas pochówki kobiety i mężczyzny, które znalazły się w jednej jamie grobowej. Groby podwójne, wspólne, pochodzące z różnych okresów, odkrywamy w wielu zakątkach Azji i Europy. Około 3 000 lat temu na terenie Azerbejdżanu, w starożytnym mieście zwanym Starą Gabałą, pochowano dwoje młodych ludzi ułożonych na bokach, zwróconych twarzami do siebie. Ich nogi były podkurczone i ułożone w ten sposób, że nogi kobiety spoczęły na męskich. Nie dość tego, prawa dłoń mężczyzny położona była na twarzy jego towarzyszki. Nie mamy wątpliwości, że tych zmarłych łączyła wyjątkowa więź.

Niewiele młodsze jest znalezisko z Hasanlu (w południowo-zachodnim Iranie), któremu nadano miano „Kochanków”. We wspólnym grobie (sprzed około 2800 lat) spoczęli kobieta i mężczyzna. Mężczyzna, zmarły prawdopodobnie na skutek urazu głowy w wieku 19-22 lat, leżał na plecach, a jego twarz zwróco-

na była w prawo, w stronę kobiety, zmarłej w wieku 30-35 lat. Ta z kolei została ułożona na lewym boku, zwrócona ku mężczyźnie, jej głowa spoczęła na jego prawym ramieniu, a jej prawa dłoń zalegała na policzku mężczyzny.

Zupełnie wyjątkowo prezentuje się pod tym względem obszar prawobrzeża górnego Dniestru, w okresie funkcjonowania archeologicznej kultury wysockiej (epoka brązu i początki epoki żelaza). Z tego terenu znanych jest kilkadziesiąt (ponad 65) cmentarzysk, na których znalazły się groby „podwójne”. W takim grobie chowano mężczyznę, zazwyczaj na plecach, w pozycji wyprostowanej oraz kobietę złożoną na boku, często obejmującą swego partnera. Niekiedy ich ręce (dłonie) były splecione. Zmarli często byli zwrócenii twarzami do siebie, nawet gdy oboje spoczywali na wznak. Najwięcej informacji o tego typu pochówkach przyniosły badania cmentarzysk w ukraińskich miejscowościach Petryków i Wysocko, nekropoli datowanych na początki epoki żelaza.

Wspólne groby mężczyzn i kobiet znane są również z wczesnego średniowiecza, z terenów państwa piastowskiego. Odkryto je na kilku cmentarzyskach, zbadanych w miejscowościach Bazar Nowy, Brześć Kujawski, Dziekanowice, Kałdus, Lubień, Maśłowice, Młodzikowo, Niemcza, Sowinki, Wierzenica. Szczególnie interesujące wyniki uzyskano podczas wykopalisk rejonie Kałdusa pod Chełmnem, gdzie we wczesnym średniowieczu, mniej więcej w tym samym czasie, funkcjonowało kilka nekropoli. Na jednym z tych cmentarzysk odkryto grób ze szczątkami mężczyzny położonego na wznak oraz kobiety, spoczywającej na prawym boku, po jego lewej stronie. Oboje byli zwrócenii twarzami do siebie, przy czym lewa ręka kobiety leżała na klatce piersiowej mężczyzny, prawa w okolicy żuchwy, natomiast jej nogi, lekko ugięte w kolanach, obejmowały wyprostowane nogi mężczyzny. Zgięte ręce mężczyzny zdają się sugerować, iż oplatały lewą dłoń zmarłej. Cztery dalsze pochówki z Kałdusa odkryto na innej

z położonych tu nekropoli. Jeden z nich jest równie spektakularny jak wyżej opisany. Zmarłych tylko częściowo ułożono na boku, twarzami ku sobie, a ich ręce zgięte w łokciach i podniesione ku górze ułożone zostały pomiędzy nimi. Trzy pozostałe groby z Kałdusa zawierały pochówki mężczyzn i kobiet, ułożonych obok siebie na wznak. Wśród nich wyróżnia się grób z wyjątkową konstrukcją komory, a także wyposażeniem zmarłych, którzy otrzymali m.in. misę mosiężną i drewniane wiadro, wzmocnione zdobnymi żelaznymi okuciami.

Trzy groby „podwójne” odkryto również na cmentarzysku z końca X-XIII wieku w Dziekanowicach (nad jeziorem Lednickim). Tam zmarli zostali ułożeni na wznak, blisko siebie, a w dwóch przypadkach palce ich dłoni były ze sobą splecione. W omawianych grobach zauważono, że kobieta spoczywała po lewej stronie mężczyzny. Złączone dłonie oraz ułożenie kobiety po lewej stronie mężczyzny zaobserwowano także w innych tego typu pochówkach, zarejestrowanych na cmentarzyskach wczesnośredniowiecznych.

Do późniejszych czasów odnosi się ciekawy przypadek, zarejestrowany podczas wykopalisk w Sługocinku, nieopodal Konina. Otóż tam, na zgliszczach spalonego młyna, datowanego na okres od końca XIV do połowy XV wieku, odkryto dwa groby – kobiety i mężczyzny. Mimo, że zostali pochowani osobno, to jednak z wielkim prawdopodobieństwem można przypuszczać, że łączyły ich szczególne więzi. Wydaje się, że to właśnie oni byli właścicielami wspomnianego młyna. Szczegółowa analiza kontekstu znaleziska i danych historycznych pozwala wnioskować, że związek tych dwojga nie wynikał tylko z wspólnego prowadzenia młyna, czy też więzi emocjonalnych (mażeńskich?), ale przede wszystkim cementowała go ... pewna tajemnica. Otóż, w wyniku wnikliwej analizy ujawniono, iż mężczyzna przed śmiercią był torturowany. Kobieta zapewne również padła

ofiara przemocy. Wydaje się, że ich oprawcy chcieli uzyskać informację o miejscu ukrycia pieniędzy – wszak młyn musiał przynosić zysk! Jednak zarówno kobieta, jak i mężczyzna nie ujawnili miejsca ukrycia monet. Oboje zginęli, zabierając ze sobą tajemnicę do grobu. Okazało się bowiem, że monety, zgromadzone w dwóch naczyniach, odkryli dopiero archeolodzy w miejscu, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie spalonego młyna. I jakkolwiek ofiary napadu nie zostały pochowane w jednym grobie, to jednak połączył ich tragiczny los.

Powyższa prezentacja wybranych przykładów wspólnych pochówków kobiety i mężczyzny nie wyczerpuje listy niezwykłych sytuacji, zaobserwowanych przez archeologów na badanych przez nich cmentarzyskach. Nierzadko bowiem rejestrujemy również pochówki osób dorosłych z dziećmi, ułożonych przy boku kobiety lub mężczyzny. Z pewnością stanowią one odrębny problem, wart bliższego zainteresowania. Niemiej i w tych przypadkach trudno nie odnieść wrażenia, iż osoby pochowane we wspólnym grobie łączyły za życia bardzo bliskie więzi.

Pewną specyficzną i zupełnie wyjątkową sytuację stanowią pochówki kobiet z donoszonymi płodami. Znane są one m.in. z wczesnośredniowiecznych cmentarzysk na Ostrowie Lednickim i w Dziekanowicach. W wymienionych przypadkach kobiety miały zrośniętą kość krzyżową z kością miedniczą. Stwierdzona wada anatomiczna była zapewne przyczyną śmierci, która nastąpiła w trakcie porodu.

W przypadku grobów ciepłalnych poszukiwanie związków rodzinnych jest znacznie trudniejsze. Główną przyczyną, utrudniającą szczegółowe badania w tym zakresie, stanowią silnie rozdrobnione, nie zawsze kompletne materiały kostne. Jest to efekt destrukcji, która nastąpiła podczas palenia zwłok na stosie, niedokładnego zebrania spalonych szczątków, a także upływu czasu jaki minął od chwili ich złożenia w ziemi do czasu ich odkry-

cia. Niemniej próby identyfikacji zmarłych (określenie ilości pochowanych w danym grobie – jamie czy urnie; ich wiek i płeć) są podejmowane i pozostają standardową procedurą badawczą. Oczywiście wyciąganie wniosków o rodzinie, o stopniu pokrewieństwa między zmarłymi na podstawie ciepłopalnych szczątków jest możliwe, choć bardziej pracochłonne i zapewne mniej jednoznaczne.

Wnioskowanie o pokrewieństwie lub też innych więzach, łączących zmarłych opierają się nie tylko na obserwacji sytuacji (wspólnych cech jam grobowych, charakterystycznego wyposażenia zmarłych, ich wzajemnego ułożenia i odtwarzania sposobu traktowania zmarłych przez żywych), odkrywanych podczas badań terenowych. Archeologia, współpracując z szeregiem różnorodnych dyscyplin, uzyskuje coraz więcej informacji, pozwalających na weryfikację oraz uwiarygodnianie różnych hipotez. Tafonomia umożliwia obserwację ułożenia poszczególnych partii szkieletu w grobie, odtworzenie procesów pode pozycyjnych, jakim ulegały szczątki. Antropologia, dzięki skrupulatnym pomiarom, zwłaszcza czaszki, dostarcza informacji o dziedziczeniu niektórych cech. Z kolei stosowane coraz częściej badania molekularne DNA pozwalają pewniej odnajdywać związki rodzinne.

Jednak wnioskowanie o związkach zachodzących pomiędzy pochowanymi na badanych archeologicznie cmentarzyskach nie odbywa się tylko i wyłącznie na podstawie „ogłędzin”, formalnych analiz ułożenia i wzajemnych relacji zaobserwowanych w grobie, czy szerzej w obrębie nekropoli. Nie zawsze rozwiązania przynoszą (bardzo obecnie pożądane i oczekiwane) badania DNA. Czasami żmudne i niełatwe analizy mogą także dostarczyć informacji na temat pochowanych rodzin czy rodów. Przykładem takiego wielostopniowego poszukiwania związków rodzinnych i koligacji małżeńskich może być niewielkie cmentarzysko w Dziekanowicach (nad jeziorem Lednickim). Żmudna anali-

za 44 pochowanych tam zmarłych pozwoliła wyróżnić dwie grupy zmarłych, między którymi za życia dochodziło często do zawierania małżeństw.

Powyższe przykłady pozwalają nam dostrzec w człowieku pradziejowym osobę niezwykle emocjonalną, opiekuńczą oraz dbającą o swoich krewnych i najbliższych. Dzięki wieloletnim badaniom archeologicznym, a także współpracy z wieloma dyscyplinami naukowymi, otrzymujemy niezwykle dane zawierające informacje o życiu w odległych czasach, jak też o emocjach, jakimi kierowali się nasi przodkowie. Nie ulega wątpliwości, że więzi rodzinne silnie spajały grupy i ułatwiały życie w często niełatwych warunkach. Omówione przypadki wskazują, iż nierzadko krewni, chowający swoich zmarłych, dokładali wiele starań, by owe więzi i silne uczucia, które ich łączyły, zachować po śmierci, a tym samym pozwolić, by – zgodnie z ich wierzeniami – były pielęgnowane również w życiu pozaziemskim.

Obrzędy, rytuały pogrzebowe, sposób traktowania zmarłych ulegały zmianom w ciągu wielu tysięcy lat dziejów ludzkości. Podczas badań archeologicznych możemy obserwować materialne dowody tych przemian. Ale badania te, poparte szczegółowymi analizami innych dyscyplin, pozwalają na odkrywanie rzeczy niewidocznych. Oczywiście, groby nie odzwierciedlają wszystkich skomplikowanych relacji zachodzących w rodzinie, między kobietą a mężczyzną, czy też między rodzicami a dziećmi, niemniej pozwalają wychwycić przynajmniej część emocji, które uleciały – jak mogłoby się wydawać – wraz z ostatnim tchnieniem życia. Z tego też powodu, nie należy upatrywać w nich, jak to często się czyni, wyłącznie źródeł informacji o wyglądzie, ubiorze, czy statusie społecznym i majątkowym pochowanych tam ludzi.

Cmentarzyska są świadectwem osadnictwa danego regionu – gęstości zasiedlenia, wielkości żyjącej tam populacji. Spo-

sób chowania zmarłych zależy od form wspólnot, w jakich żyli ludzie. Jaskinie, obozy, zagrody, przysiółki, wsie, grody, fortece, miasta – każda z tych form zamieszkania wynikała z innych form organizacji społecznych, innego poziomu kultury i gospodarki. Ale w każdej sytuacji jeden człowiek zależny był od drugiego człowieka; nawet w ekstremalnych warunkach ludzi łączyły więzi emocjonalne, uczucia, które trudno badać i które nie przekładają się bezpośrednio na materialne pomniki przeszłości. Jednak dzięki angażowaniu się rozmaitych dziedzin w badania historyczne, dzięki pogłębionej refleksji naukowej, czasy minione stają się nieco bardziej zrozumiałe i bardziej bliskie. Ale czy jesteśmy w stanie myśleć kategoriami człowieka z przeszłości, czy możemy go w pełni zrozumieć? W odpowiedzi na te pytania tkwi trafność interpretacji przedstawionych przypadków.

Ważniejsza literatura

- Bojs K., *Moja europejska rodzina. Pierwsze 54 000 lat*, Kraków 2018.
- Chudziak W., *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Kałdusie. Mons Sancti Laurenti*, t. 5, Toruń, 2010.
- Kłosińska E., I nie opuszczę cię po śmierci. Kilka uwag na temat pochówków kobiet w grobach męskich w kulturze wysokiej na zachodniej Ukrainie, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Kim jesteś człowieku?*, „Funeralia Lednickie”. Spotkanie 13, 2011, s. 69-76.
- Wrzesińska A., Wrzesiński J., Amor et mors – wczesnośredniowieczne groby podwójne, [w:] M. Goliński, S. Rosik (red.), *Viae historiae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wrocław 2001, s. 435-444.

Alicja Budnik

RODZINA DAWNIEJ I DZIŚ – MOŻLIWOŚCI REKONSTRUKCJI

Wstęp

Pojęcie rodziny tak bardzo zrosło się z życiem człowieka, że dla większości ludzi jest intuicyjnie oczywiste. Wszyscy przecież wiemy, czym jest rodzina. Podstawowe relacje, dzięki którym ludzie łączyli się w grupy blisko związanych z sobą i funkcjonujących wspólnie osób – relacje pokrewieństwa – są tak stare, jak nasz gatunek. Forma rodziny zmieniała się oczywiście na przestrzeni dziejów, nikt jednak nie ma wątpliwości, że jest ona jedną z najstarszych ludzkich wspólnot, obecnych we wszystkich społeczeństwach i kulturach świata. Rodzina stanowi podstawową komórkę każdego społeczeństwa, spełniając w nim szereg istotnych funkcji. Różni autorzy rozmaicie je kategoryzują i definiują, jednak bez względu na definicje i systemy klasyfikacyjne, zawsze wymieniane są funkcje prokreacyjne, ekonomiczne, opiekuńcze, socjalizacyjne i emocjonalne. Rodzina zapewnia ciągłość biologiczną naszego gatunku, ale ma także znaczenie kulturotwórcze. Zabezpiecza byt materialny oraz potrzeby psychologiczne swoich członków, chroniąc ich przed osamotnieniem, łagodząc trudy życia i dając poczucie bezpieczeństwa.

Rola rodziny jest nie do przecenienia, toteż badają ją nadzwyczaj intensywnie przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych: antropologii, demografii, socjologii, historii, psychologii,

czy pedagogiki. Stosunkowo łatwo możemy odtwarzać strukturę, wielkość i funkcje rodziny dla współczesności i tych okresów naszej historii, dla których dysponujemy źródłami pisanymi o choć w miarę zadowalającym stopniu rzetelności. Co jednak zrobić, gdy źródła są niekompletne i mało wiarygodne? A cóż począć, gdy w ogóle nie istnieją? Skąd czerpać informacje o rodzinie z zamierzchłych czasów niepiśmiennych, nadal owianych mgłą tajemnicy? Czy badacz jest w takiej sytuacji bezradny? W tej krótkiej przeglądowej pracy postaramy się przekonać czytelnika, że tak nie jest.

Okazuje się bowiem, że wielkość rodziny oraz niektóre mierzniki płodności możemy odtwarzać na podstawie szczątków szkieletowych, jakich dostarczają nam wykopaliska archeologiczne. Do tego celu potrzebna jest jednak dogłębna wiedza z zakresu anatomii człowieka, zwłaszcza anatomii kośćca, czy szerzej – układu ruchu oraz antropologii biologicznej (fizycznej). Niezbędna jest też wiedza biodemograficzna, dotycząca procesu reprodukcji u człowieka i jego uwarunkowań, zależności między porządkiem wymierania i płodnością itp. Konieczna jest znajomość ogólnych prawidłowości demograficznych a także informacji archeologicznej i historycznej rzucającej światło na stosunki ludnościowe w okresie użytkowania cmentarzysk, z których pochodzą badane przez nas kości ludzkie.

Oceny płci i wieku w chwili śmierci na podstawie materiałów kostnych jako preludium do rekonstrukcji wielkości rodziny i płodności w populacjach pradziejowych i wczesnohistorycznych

By odtworzyć cechy rodziny wyłącznie w oparciu o materiały kostne, musimy w pierwszej kolejności ocenić płeć i wiek osób, do których należały kości i ich fragmenty wyeksplorowane w trakcie wykopalisk.

Istnieje szereg cech diagnostycznych na kościach, które takie rekonstrukcje umożliwiają. Cechy te inaczej ukształtowane są u kobiet i mężczyzn, a różnice powstają głównie w okresie dojrzewania płciowego pod wpływem hormonów płci. Dymorfizm płciowy objawia się na różnych kościach szkieletu. Wynika on głównie z działania męskiego testosteronu, który wpływa na zwiększenie rozmiarów kości, ale także na powiększenie masy mięśni. Mięśnie, pracując, pociągają kość i wywołują naciski mechaniczne, co przyczynia się do remodelowania kości i, tym samym, do zwiększenia ich rzeźby. Rzeźba przyczepów mięśniowych z reguły większa jest w związku z tym u mężczyzn. Pewne znaczenie odgrywają tu także czynniki ekologiczno-kulturowe, od których zależą funkcje społeczne i aktywność przedstawicieli danej płci, na przykład aktywność fizyczna związana z wykonywaną pracą. Nie bez znaczenia są też: pochodzenie a u kobiet ponadto aktywność reprodukcyjna.

U osób dorosłych najlepiej różnicują płęć kości miednicy i czaszka. Przyczyny silnego dymorfizmu płciowego miednicy wydają się oczywiste, głównie ze względu na rolę, jaką pełni ona w czasie ciąży i porodu. W zależności od zastosowanej metody dokładność ocen sięga tu od 80 do 95% . Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku czaszki, a gdy podstawą identyfikacji są oba regiony szkieletu – prawdopodobieństwo poprawnej diagnozy wzrasta nawet do wartości 0,98. Jest więc bardzo wysokie. Oczywiście, sprawa komplikuje się, gdy wydobywane z ziemi kości uległy znacznemu zniszczeniu i zachowały się jedynie w sposób fragmentaryczny. Istnieją metody, które pozwalają – niekiedy z całkiem sporym prawdopodobieństwem – na identyfikację płci także na podstawie fragmentów kostnych, na przykład nasad kości udowych i ramiennych, odpowiednich fragmentów kości piszczelowych, biodrowych itp. Wprowadzając pomiary tych fragmentów do specjalnie w tym celu wygenerowanych równań

matematycznych można poprawnie zidentyfikować płeć z dokładnością sięgającą nawet 80- 95%. Jest to jednak skomplikowane i żmudne. Tradycyjnie wykorzystuje się do ocen płci szereg cech opisowych kości. Ich listy i skale maskulinizacji, bądź feminizacji przytaczane są i omawiane szczegółowo w specjalistycznych podręcznikach i innych opracowaniach z zakresu antropologii biologicznej (fizycznej).

Gdy dysponujemy miednicami ludzkimi zachowanymi w całości, oceniamy ich rozmiary i kształt. Miednice żeńskie są, przeciętnie rzecz biorąc, mniej urzeźbione, niższe i szersze, niż męskie, z mocno na boki wychylonymi talerzami kości biodrowych i szerszym, owalnego kształtu wchodem do miednicy małej, co ma znaczenie przy porodach. Kąt jaki tworzą u nich pod spojeniem łonowym gałęzie kości łonowych jest bardziej rozwarty, niż u mężczyzn, u których przybiera on kształt drukowanej litery V. Jeden z elementów kości kulszowej, która – obok kości biodrowej i łonowej – wchodzi w skład kości miednicznej, tak zwane wcięcie kulszowe większe, jest u kobiet na ogół płytkie i szerokie, u mężczyzn zaś wąskie i głębokie; natomiast tak zwany otwór zasłoniony, otoczony w każdej kości miednicznej przez części kości łonowej, kulszowej i biodrowej, u kobiet przybiera kształt trójkąta, skierowanego wierzchołkiem ku przodowi, u mężczyzn zaś ma kształt owalny, podstawą skierowany ku górze. Od dawna wykorzystywane są tu także proporcje tylnej części talerza kości biodrowej, zwanej – ze względu na kształt – powierzchnią uchową, poprzez którą kość biodrowa łączy się z kością krzyżową. Można by wymieniać jeszcze wiele drobnych szczegółów budowy miednicy różnicujących obie płci.

Nie mniej przydatna w ocenach płci jest czaszka. Czaszki męskie są na ogół większe i silniej urzeźbione, o mocniej zaznaczonej rzeźbie potylicy, kresach karkowych i skroniowych, wyraźnych łukach nadbrwiowych (nadoczodołowych) i większych wyrost-

kach sutkowatych (u dołu kości skroniowych). Oczodoły są niskie, szerokie i prostokątne o grubych, zaokrąglonych brzegach. Żuchwy są masywniejsze, posiadają wyższy trzon i szersze, ustawione mniej więcej pod kątem prostym w stosunku do trzonu gałęzie. Czaszki żeńskie, z reguły mniejsze i delikatniejsze od męskich, są za to wyższe i bardziej wysklepione, o wypukłych, pionowo ustawionych łuskach kości czołowych i silnie wykształconych guzach czołowych i ciemieniowych. Oczodoły są wysokie, mają bardziej zaokrąglone zarysy i ostre brzegi, zaś delikatna żuchwa posiada niższy trzon i wychylone pod kątem rozwartym gałęzie.

Bez względu na to jakiej metody użyjemy w celu określenia płci, zawsze może pozostać pewien przedział wartości cech wyrażonych pośrednio, których nie możemy z całą pewnością przypisać ani mężczyznom, ani kobietom. W takiej sytuacji można próbować zidentyfikować płęć na materiałach szkieletowych w oparciu o badania starożytnego, kopalnego DNA. Standardowy test określający płęć dotyczy genu amelogeniny, który koduje białko obecne w szkliwie zębowym. Gen ten występuje na chromosomach płci, X i Y. Jego przydatność do określania płci zasadza się na różnicy w długości jego cząsteczki u płci męskiej i żeńskiej. Badanie DNA to ogromny postęp, jednak i ta metoda nie jest wolna od niedociągnięć i nie zapewnia stuprocentowej dokładności. Jedną z przyczyn jest fakt degeneracji DNA, która rozpoczyna się od razu po śmierci człowieka i w niesprzyjających warunkach (np. wilgoć, zmiany temperatury, nieodpowiednie pH gleby, w której spoczywają szczątki ludzkie, działalność bakterii, grzybów, owadów itp.) może zachodzić bardzo szybko, choć należy przyznać, że metodyka oznaczeń płci na podstawie badania DNA umożliwia identyfikację nawet na dość mocno zdegradowanym materiale.

Diagnostując wiek w chwili śmierci na podstawie materiałów kostnych musimy pamiętać, że nie jest to wiek kalendarzowy,

chronologiczny, metrykalny lecz biologiczny, rozwojowy. W organizmie ludzkim w trakcie ontogenezy zachodzą stale zmiany. Poszczególne etapy rozwoju ontogenetycznego, od momentu narodzin aż do śmierci, następują po sobie i wspólne są gatunkowi ludzkiemu. Jednak tempo, w jakim zachodzą kolejne procesy rozwojowe i ich poziom wykazują znaczną zmienność międzyosobniczą. Stąd, osoby posiadające ten sam wiek kalendarzowy mogą różnić się między sobą stopniem rozwoju biologicznego. Wiek biologiczny (rozwojowy) jest miarą biologicznej dojrzałości organizmu i wskazuje na stopień zaawansowania w rozwoju różnych cech i układów ustroju. Na materiałach szkieletowych oceniamy właśnie wiek biologiczny ludzi. Wiek ten można określić według wielu kryteriów. W badaniach materiałów kostnych określa się wiek szkieletowy oraz wiek zębowy.

W okresie dzieciństwa, bierze się pod uwagę przede wszystkim liczbę i rodzaj wyrżniętych zębów i, jeśli to możliwe, stopień uformowania zawiązków zębów. Porównując te cechy z gotowymi wzorcami rozwoju uzębienia możemy odtworzyć wiek dziecka w chwili śmierci w latach, a nawet w miesiącach. Podstawą identyfikacji może być także stopień skostnienia poszczególnych części szkieletu oraz pomiary różnych kości, zwłaszcza pomiary długości trzonów kości długich. Wzrastanie kości na długość w rozwoju ontogenetycznym człowieka jest dość dobrze poznane. Powstało szereg skali z przeciętnymi długościami różnych kości długich w kolejnych latach, a u maleńkich dzieci nawet w poszczególnych miesiącach życia, z którymi można porównywać długość badanych kości i na tej podstawie wnioskować o wieku dziecka. W diagnostyce okresu młodzieńczego ocen dokonuje się głównie na podstawie stopnia skostnienia nasad kości długich kończyn, a także skostnienia innych kości, na przykład obojczyka, poszczególnych części łopatki, miednicy, czy kości stępu stopy. Wreszcie u osób dorosłych za najbardziej przy-

datne uznawane są zmiany obserwowane na powierzchni spojenia łonowego, na powierzchni uchowatej miednicy, w strukturze gąbczastej nasad bliższych kości ramieniowej i udowej oraz stopień obliteracji, czyli kostnienia (zamykania się) szwów czaszkowych. Tę ostatnią cechę należy jednak traktować z dużą dozą ostrożności. Wiele badań wskazuje bowiem na to, że związek między wiekiem i zamykaniem się szwów na czaszce nie jest tak oczywisty, jak dotąd sądzono, a niewykluczone, że w ogóle go nie ma. Sugeruje się coraz częściej, że zamykanie się szwów na czaszce i wzorec tego procesu uwarunkowane są w skomplikowany sposób genetycznie i traktowane mogą być raczej jak cechy epigenetyczne, a nie wskaźnik wieku. Osoby nie posiadające odpowiedniego genu lub genów mogą mieć szwy otwarte nawet w sędziwym wieku. Rozwijające się bardzo dynamicznie badania molekularne ostatnich lat przyniosły szereg odkryć dotyczących genów, które w różnych obszarach związane są z kształtowaniem i zmiennością szwów na czaszce. Ich oddziaływanie na tę cechę są skomplikowane i nie zawsze jasne i trzeba jeszcze bardzo wielu żmudnych i kosztownych badań, by uzyskać jasny obraz przyczyn zarastania szwów czaszkowych u człowieka. Wiek osób dorosłych określa się ponadto na podstawie różnych cech widocznych na szlifach zębów a także w oparciu o nasilenie starcia powierzchni żujących koron zębowych. Metody te nie są jednak zbyt dokładne. W szczególności starcie koron zębowych nie musi wynikać jedynie z postępującego wieku. Może ono być wywołane także rodzajem diety, stopniem jej przetworzenia, obecnością różnego rodzaju zanieczyszczeń w pożywieniu, czy też faktem wykorzystywania zębów w charakterze „trzęcej kończyny”.

Jedno jest pewne – im więcej cech diagnostycznych użyjemy do oceny płci i wieku na podstawie kości, tym pełniejsze i rzetelniejsze rezultaty uzyskamy.

Rekonstrukcja wielkości rodziny i płodności na podstawie szczątków szkieletowych

Próba określenia liczby dzieci na podstawie zmian powstających na kościach miednicy pod wpływem ciąży i porodów

Ciąże i urazy towarzyszące porodom pozostawiają trwałe ślady na kościach żeńskiej miednicy. Szczególnie mocno uwidaczniają się one na powierzchniach kości łonowych przylegających do spojenia łonowego. W czasie ciąży ścięgna mięśni centralnej ściany brzucha powiększają się a ich przyczepy ulegają wzmocnieniu, przez co silniej oddziałują na kości. Więzadła obejmujące spojenie łonowe rozciągają się i uelastyczniają pod wpływem wydzielanych w czasie ciąży hormonów łożyska i jajników. Urazy mechaniczne towarzyszące porodowi są jednak tak silne, że więzadła te częściowo lub całkowicie pękają a pomiędzy ich włóknami wyciskane są zdeintegrowane masy chrzęstne, powstają jamy i kanały oraz zatokowe ubytki kości. W wyniku tych procesów na kościach powstają liczne dołki, wyźłobienia i wyciski po skrzepach krwi. Podobne zmiany powstają także w okolicach stawów krzyżowo-biodrowych, zarówno na kościach biodrowych, jak i w przyległych częściach kości krzyżowej. Im więcej ciąży i porodów przechodziła w swoim życiu kobieta, tym zmiany te są wyraźniejsze i silniej zaznaczone. Zmiany te ujmowano na każdej kości miednicy w kategorii, którym przypisywano odpowiednią liczbę porodów. Im więcej urazów poporodowych na kościach, tym wyższa kategoria i więcej porodów. Autorzy różnili się w kategoryzacji zmian i przypisywanej im liczbie porodów. W wariacie klasycznym, kategoria 0, związana z brakiem zmian okołoporodowych na kościach, typowa jest dla kobiet, które nie rodziły oraz dla mężczyzn. Kategorii I przypisywany jest jeden lub dwa porody, kategorii II – trzy lub cztery porody, III – pięć lub sześć porodów, a kategoriom o wyższych numerach więcej niż

sześć porodów. W ten sposób próbowano odtwarzać liczby potomstwa rodzonego przez kobiety i przebieg reprodukcji w populacjach pradziejowych i wczesnohistorycznych.

Przedstawiona pokrótce metoda ma wiele niedogodności. Liczby porodów przypisywane są przez różnych badaczy kategoriom zmian pourazowych na miednicach w sposób arbitralny. Zmiany okołoporodowe mogą imitować do pewnego stopnia rozmaite schorzenia narządu rodnego i kończyn. Wreszcie, z wiekiem na kościach pojawiają się zmiany artretyczne, które trudno odróżnić od porodowych, co dodatkowo utrudnia diagnozowanie. I jakkolwiek metoda ta pozwala na wykrycie zmian, które w wyraźny sposób różnicują miednice żeńskie od męskich a oparta na niej analiza płodności potwierdza ogólne prawidłowości rozrodu, szczególnie przyrost liczby urodzeń z wiekiem kobiety, to jednak w szczegółach jest zbyt subiektywna i przynosi dane jedynie szacunkowe. Szacowanie liczby porodów na jej podstawie jest w dużej mierze hipotetyczne, a metoda pozwala raczej orzekać, czy badana kobieta rodziła niewiele, czy często, niż określać dokładną liczbę porodów.

Odtwarzanie wielkości rodziny i wybranych mierników płodności z danych o umieralności

Dysponując liczbami osób zmarłych w kolejnych klasach wieku możemy obliczyć parametry tzw. tablic wymieralności. Dają one najbardziej wyczerpujący, statystyczny obraz procesu wymierania ludności z danej epoki, pozwalają na odtworzenie prawdopodobieństwa zgonu przeciętnej osoby w danym wieku, odsetka osób dożywających określonego wieku, czy też dalszego oczekiwanego trwania życia osoby w danym wieku, co równoznaczne jest z obliczeniem przeciętnej liczby lat, jaką w danych warunkach wymieralności miała jeszcze do przeżycia osoba w wieku x lat, pochodząca z badanej populacji (na przykład

noworodek, dziecko 5-letnie, osoba dorosła w wieku 20, 40 czy 60 lat itp.).

Dane o umieralności i niektóre parametry tablic wymieralności pozwalają ponadto na rekonstrukcję różnych mierników płodności i wielkości rodziny w dawnych populacjach. Wykorzystując do tego celu specjalne skomplikowane matematyczne funkcje biometryczne możemy obliczyć: 1/ tzw. surowy, ogólny współczynnik urodzeń (CBR), czyli liczbę żywo urodzonych dzieci przypadającą na określoną liczbę ludności żyjącej, na przykład na 1000 osób z danej populacji; 2/ średnią wielkość rodziny, a dokładniej przeciętną liczbę dzieci urodzonych przez kobietę z danej populacji, przypadającą na rodzinę (MFS); 3/ średni współczynnik płodności kobiet według wieku (f); 4/ przeciętną długość odstępu intergenetycznego, czyli długość odstępu pomiędzy urodzeniami kolejnych dzieci, wyrażoną w miesiącach (A); wreszcie 5/ współczynnik płodności całkowitej (TFR), czyli liczbę żywo urodzonych w badanej populacji dzieci przypadającą na liczbę kobiet dożywających do końca okresu reprodukcyjnego (50 roku życia). Niektóre z tych mierników dla populacji z terenu ziem polskich, z różnych okresów chronologicznych przedstawiono w tabeli 1.

Kilka rzeczy z tej tabeli zwraca szczególną uwagę. Przede wszystkim uderza rozbieżność między średnią wielkością rodziny a raczej liczbą dzieci w rodzinie (MFS) i wartością ogólnego współczynnika płodności (TFR). Wartości TFR są w każdym przypadku wyższe, niż MFS. Wynika to z faktu, że współczynnik TFR mówi, ile dzieci urodziłaby, średnio rzecz biorąc, kobieta z danej populacji, gdyby wszystkie kobiety dożyły zakończenia okresu reprodukcyjnego. Współczynnik ten określa więc wyidealizowany, górny pułap płodności i dzietności w populacji. Ponieważ część kobiet żyła znacznie krócej, zatem liczby dzieci w rodzinie są mniejsze (wartości MFS z tabeli 1).

Tabela 1. Mierniki płodności i wielkości rodziny w populacjach z terenu ziem polskich z różnych okresów chronologicznych

Grupa	Współczynnik płodności (f)	Przeciętna długość okresu intergenetycznego A (w miesiącach)	Średnia wielkość rodziny – średnia liczba dzieci w rodzinie (MFS)	Współczynnik płodności całkowitej (TFR)
Neolit – pasterze	0,42	28,8	4,4	6,2
Neolit – rolnicy	0,33	36,6	3,4	6,0
Epoka Brązu	0,41	29,3	4,1	6,1
Epoka Żelaza	0,42	28,8	4,0	6,2
XI-XIII wiek	0,39	30,4	3,9	6,2
XIV-XVII wiek	0,42	28,5	4,5	6,0
I poł. XIX wieku	0,37	32,5	4,5	5,5
II poł. XIX wieku	0,50	24,0	5,3	6,3

Poza tym ciekawe wydaje się rozwarstwienie mierników płodności dla neolitu. Neolityczni rolnicy charakteryzowali się najmniejszą liczbą dzieci przypadającą na rodzinę o zakończonej reprodukcji (MFS), istotnie niższą, niż u neolitycznych pasterzy. Z wynikami tymi korespondują różnice w wartościach współczynników płodności według wieku f i długości średniego odstępu intergenetycznego. Okazuje się, że zmiana strategii gospodarowania, jaką było przejście od zbieractwa i łowiectwa do rolnictwa, jakkolwiek korzystna w odległej perspektywie czasu, w początkowym okresie stwarzała wiele zagrożeń. Tworzenie pierw-

szych osad ludzkich i przyjęcie osiadłego trybu życia wiązało się z dramatycznym wzrostem gęstości zaludnienia na niewielkim obszarze, co sprzyjało szerzeniu się chorób zakaźnych przyjmujących charakter epidemii. Gromadzenie śmieci w miejscu osiedlenia i styczność ze zwierzętami hodowanymi narażało na zarażanie się różnymi chorobami odzwierzęcymi. Dieta oparta głównie na zbożach nie dostarczała pierwszym rolnikom odpowiedniego zestawu składników pokarmowych, a pojawiające się co jakiś czas klęski żywiołowe narażały ich wręcz na okresy głodu. Wszystko to sprawiało, że neolityczni rolnicy rozwijali się gorzej, niż ludność, która nie przyjęła jeszcze tego sposobu pozyskiwania żywności, osiągnęli niższą wysokość ciała, a także więcej chorowali. Wiele badań dowodzi, że na ich kościach częściej zachowywały się tzw. morfologiczne wyznaczniki stresu środowiskowego niż gdzie indziej. Przykładowo, niedobory żelaza w diecie, związane z przewagą bogatych w węglowodany potraw ze zbóż nad posiłkami mięsnymi zasobnymi w żelazo, u wielu osób pozostawiły porotyczne zmiany na sklepieniu oczodołów (zmiany typu *cribra orbitalia*), wynikające z przerostu znajdującego się w kościach szpiku kostnego, który próbował – bez powodzenia przy niedoborach żelaza – wytworzyć odpowiednią ilość roznoszącej tlen hemoglobiny i krwinek czerwonych. Zmiany takie typowe są dla anemii z niedoboru żelaza. Braki wielu składników pokarmowych niewątpliwie wiązały się z obniżaniem odporności immunologicznej i zwiększoną zapadalnością na choroby infekcyjne. Niedobory diety i choroby zakaźne powodowały zaburzenia w produkcji szkliwa zębowego, objawiające się w postaci charakterystycznych rowków i dołczków na zębach (hypoplazja szkliwa) oraz nieprawidłowościami we wzrastaniu kości na długość, co prowadziło do tworzenia się w pobliżu nasad kości długich szeregu warstw sklerotycznych, określanych mianem linii Harrisa. Wszystkie te zmiany dominowały u pierwszych rol-

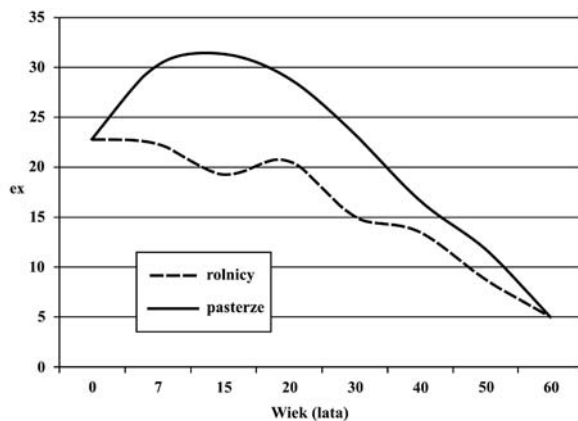
ników, tak co do częstości ich występowania, jak i intensywności ich wyrażenia na kościach i zębach. Wszystko to powodowało również, że neolityczni rolnicy żyli krócej niż pasterze z neolitu. Wartości dalszego oczekiwanego trwania życia były u nich o wiele niższe niż u tych ostatnich (rycina 1).

Omówione zjawiska odbiły się także w wielkości rodziny, z najmniejszą u neolitycznych rolników liczbą potomstwa, tylko trochę przekraczającą troje dzieci przypadających na parę rodziców.

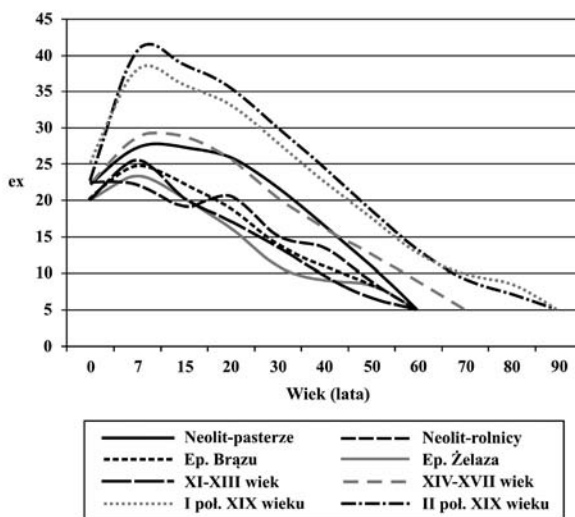
Zauważmy, że niższa, niż gdzie indziej liczba dzieci w rodzinach (choć nie aż tak mała jak w grupie pierwszych rolników) występowała również w populacjach z epoki brązu, żelaza oraz we wczesnym średniowieczu (XI-XIII wiek; tab.1). Populacje te charakteryzowały się zblizoną, równie niską jak u neolitycznych rolników, długością trwania życia (rycina 2).

Najwyraźniej czynnikiem decydującym o przeżywalności i wielkości rodziny była strategia gospodarowania (rolnictwo), a nie okres chronologiczny, w jakim żyły i funkcjonowały badane grupy ludzkie.

Właściwie dopiero II połowa XIX wieku przyniosła wydatną poprawę jakości życia, co objawiło się zarówno w znaczącym spadku umieralności i wzroście dalszego oczekiwanego trwania życia (rycina 2), jak i w zwiększonej płodności (najwyższa wartość współczynnika f ; tabela 1). Przełożyło się to także na największą, przekraczającą pięcioro, liczbę dzieci w rodzinie ($MFS=5,3$; tabela 1). Pamiętajmy, że w II połowie XIX wieku zmniejszyła się nie tylko umieralność w sensie ogólnym, ale przede wszystkim, na skutek poprawy sytuacji epidemiologicznej związanej z rozwojem myśli technicznej i wynalazczości oraz rozwojem medycyny (wprowadzenie niektórych szczepionek, np. szczepionki przeciwko ospie) gwałtownie spadła umieralność niemowląt. Przykładowo w Gdańsku, przed uruchomieniem nowoczesnej sieci wodociągowo-kanalizacyjnej współczynnik zgonów niemow-



Rycina 1. Dalsze oczekiwane trwanie życia e_x w populacjach neolitycznych rolników i pasterzy



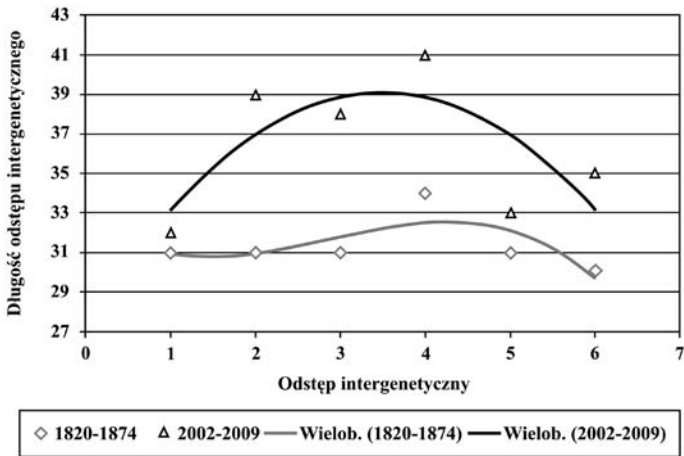
Rycina 2. Dalsze oczekiwane trwanie życia w populacjach z terenu ziem polskich z różnych okresów chronologicznych

łąt sięgał niemal wartości 310 promille. Oznacza to, że co trzecie dziecko nie dożywało tam pierwszego roku życia. Po otwarciu wodociągów i kanalizacji w 1871 roku wartość ta spadła poniżej 190 promille (na tysiąc żywo urodzonych dzieci umierało mniej niż 190). Podobnie było w Poznaniu, gdzie po uruchomieniu sprawnych i nowoczesnych urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych umieralność niemowląt obniżyła się z wartości około 280 do 190 promille.

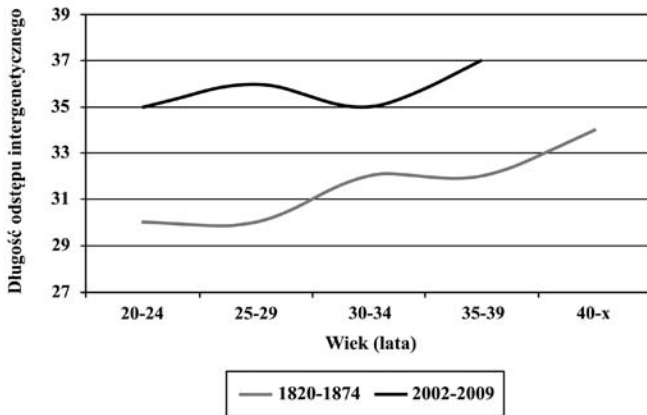
Odtwarzanie wielkości rodziny i mierników płodności na podstawie indywidualnych historii rodzin oraz danych spisowych

Dla czasów historycznych, dla których istnieją rejestry metrykalne w postaci parafialnych lub urzędowych ksiąg ślubów, chrztów (urodzeń), do pewnego stopnia także ksiąg pogrzebów (zgonów), a współcześnie ponadto: spisy ludności, dane ankietowe (wywiady), statystyki szpitalne i lecznictwa otwartego, roczniki statystyczne i demograficzne GUS oraz statystyki ONZ, możemy badać zjawisko płodności, wielkość i strukturę rodziny oraz ich przemiany bardzo wnikliwie.

Zestawiając informacje zawarte w księgach metrykalnych można odtwarzać indywidualne historie rodzin i rozrodu kobiet. Płodność ocenia się wtedy metodą analizy długości odstępów urodzeniowych dwójakiego rodzaju. Odstęp protogenetyczny to czas jaki upływa od momentu rozpoczęcia regularnego współżycia płciowego (umownie – od ślubu) do chwili urodzenia pierwszego dziecka. Odstępy intergenetyczne oznaczają czas pomiędzy urodzeniami kolejnych dzieci. Ocenia się je tak według kolejności rodzenia dzieci (np. I odstęp intergenetyczny to czas, jaki upłynął pomiędzy urodzeniem pierwszego i drugiego dziecka, II – między urodzeniem drugiego i trzeciego dziecka itd.), jak i według wieku kobiet. Długość tych odstępów zmienia-



Rycina 3. Zmiany w czasie długości odstępu intergenetycznych według kolejności w populacjach rolniczych z terenów Wielkopolski



Rycina 4. Zmiany długości odstępu intergenetycznych z wiekiem kobiet z wsi wielkopolskich w XIX wieku i współcześnie

Tabela 2. Zmiany w czasie liczby dzieci w rodzinach o zakończonej reprodukcji z terenu ziem polskich

Lata	Średnia liczba dzieci w rodzinie
Szczepanowo, XIX wiek	5,5
Wieś wielkopolska, lata 80. XX wieku	3,9
Wieś wielkopolska, lata 90. XX wieku	4,9
Wieś wielkopolska, 2002-2009	3,1
Polska 2005	1,2

ła się w czasie. Na skutek wprowadzania kulturowej kontroli urodzeń, polegającej na stosowaniu szeregu metod i środków antykoncepcyjnych, odstępów urodzeniowe, zwłaszcza intergenetyczne znacznie się wydłużyły. Bardzo dobrze ilustrują to ryciny: 3 i 4, które przedstawiają różnice w długości odstępów intergenetycznych (wyrażonych w miesiącach) na wsiach wielkopolskich w XIX wieku i obecnie.

Na skutek odkładania w czasie decyzji prokreacyjnych w coraz lepiej wykształconych, dążących do realizacji ambicji zawodowych i dobrobytu populacjach współczesnych szczyt płodności zaczął wyraźnie przesunąć się z kategorii wieku 20-24 lat do kategorii 25-29 lat a nawet 30-34 lat w państwach bardzo zamożnych. Wykryto silną ujemną korelację pomiędzy wartością współczynnika płodności całkowitej (TFR), czyli liczbą żywo urodzonych w badanej populacji dzieci przypadającą na liczbę kobiet dożywających do końca okresu rozrodczego a wysokością dochodu na głowę mieszkańca na świecie. Oznacza to, że wraz ze wzrostem dobrobytu bardzo wyraźnie spada dzietność.

Tabela 3. Zmiany w czasie liczby dzieci w rodzinach o zakończonej reprodukcji na świecie

Region	Lata 70. XX wieku	Po 2000 roku
Afryka	6,5	4,8
Kraje muzułmańskie	6,7	3,0
Azja	5,6	2,7
Ameryka Południowa	5,0	2,5
Europa Zachodnia	2,5	1,6
Europa Wschodnia	2,4	1,3
USA	2,5	2,1
Australia	2,9	1,8
ŚWIAT	4,9	2,9

Wszystko to sprawia, że liczba dzieci w rodzinach o zakończonej reprodukcji istotnie zmniejszyła się w czasie. Dotyczy to nie tylko naszego kraju (tabela 2), ale obserwowane jest na całym świecie (tabela 3).

Spadek płodności i dzietności zaznaczył się nawet w najuboższej czarnej Afryce, a w krajach muzułmańskich proces ten postępuje wręcz dramatycznie. Jak widać, trend spadku płodności i liczby dzieci w rodzinie upowszechnił się na całym świecie i proces ten postępuje. W bardzo wielu krajach wartości współczynnika płodności całkowitej (TFR) nie zapewniają zastępowalności pokoleń. Przy wzrastających wartościach dalszego oczekiwanego trwania życia grozi to niedoludnieniem i gwałtownym starzeniem się populacji, co może mieć dramatyczne skutki ekonomiczne i społeczne. Wydaje się także, że w dobie współczesnej tradycja i wyznanie w planowaniu rodziny schodzą zdecydowanie na plan dalszy. O podejmowanych decyzjach prokreacyjnych, nawet w krajach o silnych tradycjach wielodzietności, decyduje przede wszystkim zasobność portfela.

Wybrane pozycje literatury

- Acsádi Gy., Nemeskéri J., *History of Human Life Span and Mortality*, Budapest 1970.
- Budnik A., Przejścia epidemiczne na ziemiach polskich, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, Funeralia Lednickie – spotkanie 10, Poznań 2008, s. 53-66.
- Budnik A., Identyfikacja ludzi na podstawie materiałów szkieletowych – pewność czy prawdopodobieństwo? O możliwościach i ograniczeniach badań, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Królowie i biskupi, rycerze i chłopci – identyfikacja zmarłych*, Funeralia Lednickie – spotkanie 16, Poznań 2014, s. 25-43.
- Budnik A., Henneberg M. Demografia małych populacji w badaniach antropologicznych: wymieralność, płodność i wielkość rodziny. [w:] B. Jerszyńska, K. Kaczanowski (red.), *Współczesna antropologia fizyczna. Biodemografia i genetyka populacyjna w badaniach antropologicznych*, Poznań 2009, s. 21-34.
- Budnik A., Fiszer K., Białas K., Wartość informacyjna analiz biodemograficznych w badaniach przeszłości człowieka, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Metody. Źródła. Dokumentacja*, Funeralia Lednickie – spotkanie 11, Poznań 2009, s. 49-65.
- Budnik A., Mrowicka B., Baran S., The Fertility of Women In Poland in the Period of Transformation of the Political and Economic System (The 80's and 90's). *Human Evolution* 18: 2003, s. 243-250.
- Buikstra J. E., Ubelaker D. H., *Standards fo data collection from human skeletal remains*, Arkansas Archeological Survey Research Series No. 44, 1994.

- Henneberg M., Steyn M. A preliminary report on the palaeodemography of K2 and Mapungubwe population (South Africa). *Human Biology* 65: 1994, s. 105-120.
- Ullrich H., Estimation of fertility by means of pregnancy and child birth alterations at the pubic, the ilium and the sacrum, *Ossa* 2, 1976, s. 23-39.
- Weiss K. M., *Demographic models for anthropology*, Memoirs of the Society for American Archeology 27, Washington 1973.
- World Population Prospects: The 2006 Revision*, United Nations, New York 2007.
- World Population Prospects: The 2010 Revision*, United Nations, New York 2010.

CYSTERSI ŁĄDZCY W ŚWIECIE HERBÓW

Wszyscy nie raz zetknęliśmy się z herbami, choć nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, czym one są i jak dawna jest ich historia. Na co dzień utożsamiamy się zwykle z herbem Rzeczypospolitej Polskiej – Orłem Białym, niesłusznie i błędnie określanym w aktach normatywnych i mowie potocznej mianem godła, zamiast – prawidłowo – mianem herbu. Z mniejszą świadomością kojarzymy herby własnych województw, powiatów czy gmin, w tym herby miast, które zamieszkujemy. Gdy dodamy do tego funkcjonujące herby (archi)diecezji, arcy(biskupów) i kapituł kościelnych, albo herby którymi posługują się niektóre wyższe uczelnie, to uświadomimy sobie, że w świecie otaczających nas znaków mają one swoje miejsce i wciąż spełniają ważną rolę komunikacyjną. Jednocześnie warto sobie uzmysłwić, że rola ta jest dziś daleko mniejsza, niż przed wiekami, przynajmniej w Polsce.

Herby – znaki, które słynny francuski pisarz doby romantyzmu Wiktor Hugo w powieści „Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu”, obrazowo określił mianem średniowiecznych hieroglifów – zrodziły się w kulturze Europy zachodniej w połowie wieku XII i zrobiły w kolejnych wiekach fascynującą karierę. Czym zatem były i czym są herby? To znaki złożone z godła prezentowanego w tarczy, zbudowane zgodnie z określonymi regułami, stosownie pobarwione i reprezentujące określony pod-

miot (osobę, rodzinę, ród, korporację, miasto, ziemię czy państwo). Trzema podstawowymi, wizualnymi elementami każdego herbu są: godło, czyli motyw graficzny, tarcza, w której to godło jest umieszczone, oraz określone barwy zarówno godła, jak i pola tarczy. Przy herbie mogły, ale nie musiały, pojawiać się różne dodatkowe elementy, takie jak hełmy z labrami, klejnoty, korony rangowe, oznaki godnościowe, trzymacze, orderzy, paludamenta (płaszczki i namioty heraldyczne), czy dewizy.

Herby od chwili narodzin w połowie XII wieku szybko rozprzestrzeniły się po całej Europie (do Polski moda na herby dotarła w wieku XIII) i po różnych warstwach jej średniowiecznego społeczeństwa, stając się znakami tożsamościowymi powszechnie używanymi i wiele mówiącymi o ówczesnych ludziach, a także otaczającym ich świecie. Wspomniany już Wiktor Hugo mógł więc w XIX wieku napisać: „herb – to cały język dla tego, kto potrafi go odszyfrować. Cała historia drugiej połowy średniowiecza zapisana jest w herbach, podobnie jak historia pierwszej jego połowy w symbolice romańskich kościołów. Herby to hieroglify feudalizmu, które nastąpiły po hieroglifach teokracji”. Należy przy tym pamiętać, że równie ważną rolę jak w średniowieczu, herby pełniły także w kolejnych wiekach, aż do czasów nam współczesnych, w których ich ideowym konkurentem stały się wszechobecne znaki graficzne typu „logo”. Zauważmy przy tym, że komercyjny charakter „logotypów” wiele mówi nam o naszych czasach i kulturowej kondycji współczesnego człowieka.

Herby używane były początkowo przez przedstawicieli najwyższych warstw feudalnego społeczeństwa – monarchów, książąt, hrabiów, baronów i innych możnowładców, ale szybko rozprzestrzeniły się także wśród średniego i szeregowego rycerstwa. Rychło jednak po tego rodzaju znaki sięgnęły jednostki i grupy, które nie miały ścisłego związku z wojnami czy turniejami. Herbów zaczęły używać kobiety, sięgnęły po nie miasta i ich miesz-

kańcy – zarówno bogaci patrycjusze, jak i szeregowi mieszcza-
nie. Posługiwali się nimi rzemieślnicy i cechy miejskie, a w niektó-
rych rejonach Europy (Normandia, Flandria, południowa Anglia)
nawet chłopi. Herby stały się znakami państw, ziem i rodzących
się w średniowieczu uniwersytetów. Po herby sięgnął nawet Ko-
ściół, choć początkowo dość nieufnie odnosił się do znaków wy-
pracowanych poza sferą swoich wpływów. Wpierw po herby się-
gnęli biskupi, potem kanonicy i niższy kler, następnie zaś zakony
i zakonni hierarchowie. Od XIV wieku – jak napisał francuski
znawca średniowiecznej heraldyki zachodnioeuropejskiej Mi-
chel Pastoureau – „kościół i miejsca kultu stają się prawdziwy-
mi «muzeami» heraldycznymi. Herby umieszcza się na podłodze,
na murach, witrażach, sufitach, sprzętach i szatach liturgicznych.
Sztuka sakralna schyłku średniowiecza przyznaje im poczesne
miejsce”. Dodajmy tu, że podobnie było w czasach nowożytnych.
Od XVI do XVIII wieku herby były wszechobecne w przestrze-
niach sakralnych.

Nie mogło ich zatem zabraknąć także w przestrzeni klaszto-
ru w Łądzie nad Wartą, choć o ich obecności wiemy tylko tyle,
ile przekazują nam źródła historyczne, za pośrednictwem któ-
rych poznajemy przeszłość, zwłaszcza zaś źródła materialne, do
których zaliczamy dawne budowle, zdobione malowidłami i de-
koracjami rzeźbiarskimi, wszelkiego rodzaju sprzęty kościelne,
nagrobki i epitafia. Ale ważne są także źródła przynoszące nam
przekazy pisane lub obrazowe (ikonograficzne). To dzięki zacho-
wanym źródłom historycznym możemy uzmysłwić sobie, jak
powszechnie i w jakiej roli herby wypełniały w różnych momen-
tach historycznych przestrzeni klasztoru.

Szczęśliwie dla nas klasztor w Łądzie, ufundowany w XII wie-
ku, choć jawi nam się dziś przede wszystkim w barokowym ko-
stiumie, zachował fragmenty swego średniowiecznego oblicza.
Z punktu widzenia heraldyki, a więc nauki zajmującej się bada-

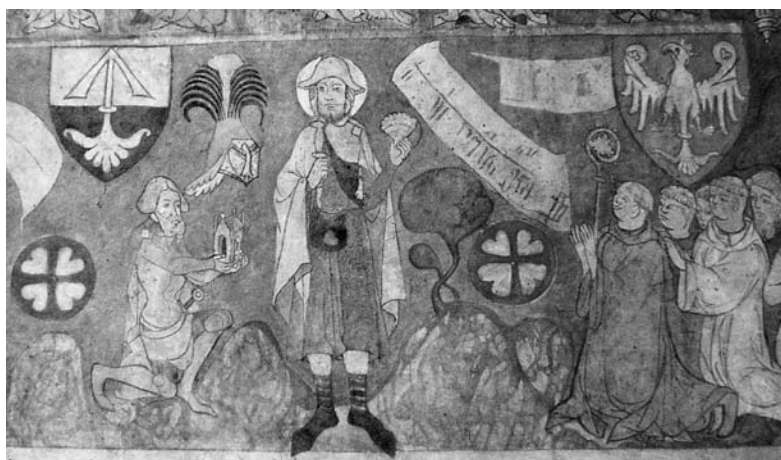


*Rycina 1. Herb Niesobia na zworniku w zachodnim skrzydle
krużganków klasztornych*

niem herbów, ważne są zwłaszcza dwie architektoniczne przestrzenie, zachowane z czasów średniowiecza: klasztorne, gotyckie krużganki oraz niewielkie oratorium św. Jakuba. W skrzydle zachodnim krużganków znajdują się kamienne zworniki z herbami Niesobia (rycina 1), z Orłem Białym i godłem herbu Drogomir. W kaplicy zaś św. Jakuba zachowały się gotyckie malowidła ściennie o tematyce religijnej, dopełnione sceną fundacyjną z przedstawieniem dwóch herbów (Królestwa Polskiego i herbu Niesobia, Wierzbęty z Palewic, fundatora oratorium – rycina 2), datowane na schyłek panowania Kazimierza Wielkiego (lata 1357-1372; 1360-1370). Sceny figuralne dopełnia obiegający pomieszczenie ozdobny fryz heraldyczny (rycina 3), przedstawiający szereg dwudziestu dwóch herbów z tamtych czasów, w tym

i takich, których identyfikacja jest wciąż dyskutowana. Jest to jedno z najważniejszych źródeł historycznych do poznania polskiej heraldyki rycerskiej doby średniowiecza, tym cenniejsze, że ukazujące barwne wyobrażenia herbów, co nie było wcale oczywiste (warto sobie uświadomić, że np. na pieczęciach, monetach, kaflach, wielu nagrobkach czy sprzętach kościelnych, spotykamy tylko rysunki herbów, ale bez oddania ich barw).

I w jednym i w drugim wspomnianym przypadku (zworniki; oratorium) mamy do czynienia z herbami świeckimi, choć umieszczonymi w sakralnej przestrzeni klasztoru. Herb Królestwa Polskiego z XIV wieku i herby średniowiecznego rycerstwa z tego czasu, z wyeksponowanym wyraźnie herbem Niesobia – fundatora oratorium, pokazują nam, że w przestrzeni klasztornej funkcjonować mogły herby, które nie były znakami zakonu, klasztoru, czy też poszczególnych zakonników. Były więc „zewnątrzne”; reprezentowały podmioty spoza klasztoru, lecz jakoś z nim związane. Mogły mieć całkowicie świecki charakter (jak herby rycerskie w kaplicy św. Jakuba) lub należeć do grupy herbów kościelnych. Do tej pierwszej grupy („zewnątrznych” świeckich) zaliczymy herby widniejące na znajdującej się w kościele nowożytnej płycie nagrobnej Zofii z Rembielińskich Borzewskiej, zmarłej w 1575 roku, matki jednego z opatów łądzkich (herby: Dołęga, Leszczyc, Lubicz, Poraj). Przykładem herbu należącego do drugiej grupy znaków – „zewnątrznych” kościelnych – jest herb dostojnika kościelnego, który nie należał do klasztornej wspólnoty cystersów łądzkich. To herb Szembek – Krzysztofa Antoniego Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa (1739-1748), widniejący na jego pomniku posadowionym w kościele klasztornym naprzeciw ambony (rycina 4), upamiętniającym fakt uroczystego konsekrowania przez niego kościoła klasztorowego w 1743 roku. Warto też wspomnieć wcześniejszą płytę poświęconą pamięci Hansa (Jana) Braska (1464-1538), biskupa



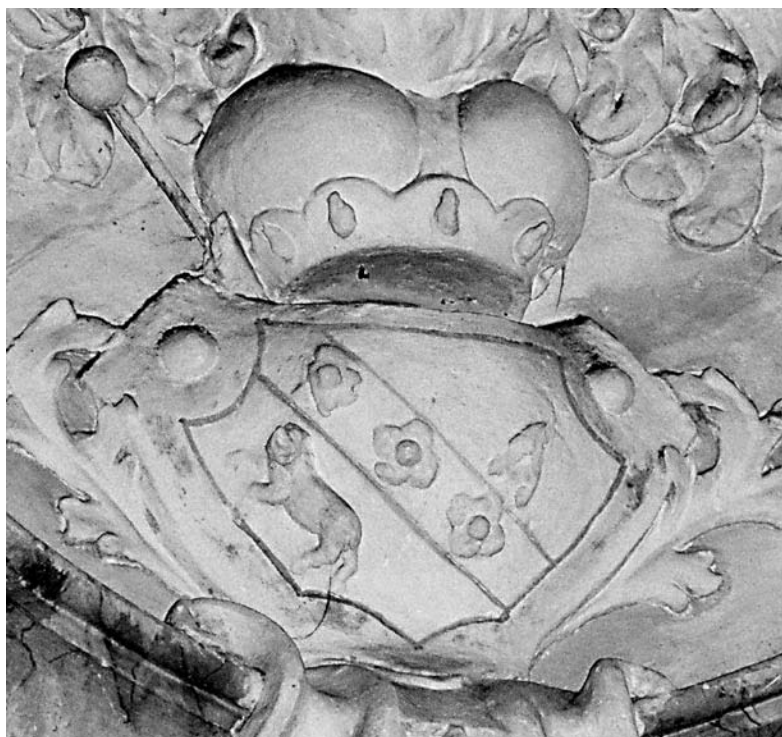
Rycina 2. Scena fundacyjna z herbami Królestwa Polskiego – Orzeł Biały i Wierzbęty z Palewic – Niesobia; fresk w kaplicy św. Jakuba



Rycina 3. Fryz heraldyczny w kaplicy św. Jakuba

Linköping w Szwecji, który z powodu reformacji musiał uchodzić ze swojego kraju do Gdańska, i który w drodze stamtąd do Włoch, zmarł w Łądzie. Widnieje na niej herb biskupa – Brask, który nie należy nawet do heraldyki polskiej (rycina 5).

Osobną grupą herbów obecnych w przestrzeni opactwa łądzkiego były herby samych cystersów. Należy tu nadmienić, że heraldyka klasztorna na ziemiach polskich jest wciąż zagadnieniem słabo rozpoznany, choć od końca XX wieku obserwujemy w tym obszarze znaczący postęp badań. Na tym tle całkiem sporo wiemy już o heraldyce cysterskiej, choć nadal więcej jest pytań badawczych, niż udzielonych odpowiedzi. Wciąż nie dys-



Rycina 4. Herb Szembek Krzysztofa Antoniego Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa (1739-1748)

ponujemy opracowaniem na temat heraldyki opactwa cystersów w Łądzie, jednego z najważniejszych domów zakonnych na ziemiach polskich. W przestrzeni klasztorów cysterskich mogło funkcjonować nawet kilka różnych typów herbów, reprezentujących poszczególne podmioty prawne obecne w ramach wspólnoty klasztornej. Wchodziły one we wzajemne relacje znaczeniowe, tworząc określony, klasztorny system heraldyczny. Złożoność tego systemu mogła zależeć od wielu czynników, które historycy badają w ramach funkcjonowania poszczególnych wspólnot klasztornych, takich jak: wielkość i znaczenie danego klaszto-

ru, i wynikająca stąd potrzeba manifestacji określonych treści ideowych przy użyciu znaków heraldycznych; pochodzenie społeczne jego przełożonych (opatów); zewnętrzne zwyczaje heraldyczne – inne dla Śląska, inne dla terenów Rzeczypospolitej Obojga Narodów; wreszcie specyfika danego okresu historycznego. Stopień rozpoznania zagadnień heraldyki cysterskiej na ziemiach polskich pozwala przyjąć, że na klasztorny system cysterski potencjalnie mogły się składać: herb klasztoru (opactwa), herb opacki (urzędowy), herb konwentu, herby opatów – osobiste lub rodowe, herby innych zakonników. Jest to oczywiście wyczerpujące

modelowe, które należy każdorazowo zweryfikować, prowadząc analizy dla poszczególnych cysterskich domów zakonnych.

Pierwsze herby cysterskie pojawiają się w klasztorach polskich i śląskich pod koniec średniowiecza. W wielu klasztorach (także w Łądzie) zarówno opaci, jak też zakonnicy, byli w większości niemieckiego pochodzenia. Ten stan rzeczy zaczął się zmieniać w XVI wieku, gdy sejm polski w 1511 roku wydał ustawę umożliwiającą wstępowanie Polaków do wszystkich klasztorów, a w 1538 roku – uchwałę pozwalającą objąć klasztorną godność opata tylko Polakom szlacheckiego pochodzenia. Z do-



*Rycina 5. Herb Brask biskupa Linköping
Hansa Braska*

tychczasowych badań wiemy, że opaci niemieckiego pochodzenia, zwykle wywodzący się z mieszczaństwa, używali tak samo wyglądających znaków herbowych (w tarczy dwurzędowy, szachowany skos, przekrzyżowany z pastorałem – insygnium władzy opackiej), będących urzędowymi herbami opackimi. W przypadku Łądu nie dysponujemy źródłami historycznymi, które pozwoliłyby nam na rozpoznanie problematyki funkcjonowania w klasztorze herbu opackiego (urzędowego). Występowanie takiego herbu znane jest z klasztorów cysterskich na Śląsku, a poza Śląskiem tylko z klasztoru w Wągrowcu (pieczęć opata Jana IV z 1552 roku – rycina 6). Jeśli ewentualnie herb opacki (urzędowy) funkcjonował w Łądzie, to nie dłużej niż do połowy XVI wieku, a więc do czasu „polonizacji” klasztorów cysterskich, w wyniku której opatami zostawali już tylko przedstawiciele polskich rodzin szlacheckich. Ostatni niemiecki opat klasztoru w Łądzie – Henryk Butgen, oskarżany o sprzyjanie reformacji, opuścił Polskę w 1550 roku, a w 1551 roku pierwszym polskim opatem został Jan Wysocki, herbu Dryja. W kościele jeszcze do XIX wieku było jego epitafium, wzniesione mu przez jego brata Stanisława w 1560 roku, na którym zapewne eksponowany był jego herb rodowy.

Polscy opaci szlacheckiego pochodzenia posługiwali się konsekwentnie własnymi herbami rodowymi, czego w klasztorze w Łądzie mamy wiele przykładów. Opat Mateusz Borzewski (1575-1614), herbu Lubicz, który ufundował wspomnianą już płytę Zofii Borzewskiej, swojej matce, ma w kościele także własną płytę nagrobną, która była zapewne elementem większej całości – z niezachowaną do dziś tablicą inskrypcyjną i dekoracją heraldyczną. W krużgankach klasztornych zachowała się za to płyta opata Jana Grzymułtowskiego (1616-1626), eksponująca jego rodowy herb Nieczuja. W przestrzeni klasztoru łądzkiego obecne są też herby kolejnych opatów, zwłaszcza tych, za cza-



Rycina 6. Pieczęć opata wągrowieckiego Jana IV z 1552 roku



*Rycina 7. Herb Szeliga Mikołaja Antoniego Łukomskiego (1697-1750)
na portalu wejściowym do kościoła klasztornego*

sów których podjęto gruntowną przebudowę kościoła i klasztoru: opata Jana Zapolskiego (1644-1689), herbu Pobóg; opata Jana Chryzostoma Gnińskiego (1689-1694), herbu Trach oraz opata Mikołaja Antoniego Łukomskiego (1697-1750), herbu Szeliga. Herb tego ostatniego umieszczony został na kamiennym portalu wejściowym do kościoła (rycina 7). Widnieje tam także inskrypcja: „Wieczna będzie niezwykła Łukomskiego chwała. Jego wspaniałe dzieło będzie trwać opierając się starości. Roku Pańskiego 1733”, odnosząca się do jakiegoś etapu prac budowlanych, kościół bowiem konsekrowano dopiero w 1743 roku. Na pochodzących z pierwszej poł. XVIII wieku zwieńczeniach stall zakonnych, wykonanych ok. 1680 roku przez cystersa – brata Adriana, widnieją herby opatów Jana Zapolskiego, fundatora stall (rycina 8) i Mikołaja Antoniego Łukomskiego, który nakazał zrobić ich zwieńczenia. Nad stallami znajdują się obrazy, z których jeden ukazuje wizję św. Bernarda. Przy klęczącym opacie znajduje się pastorał z herbem opata Łukomskiego. Jego herb z mo-



*Rycina 8. Herb Pobóg opata Jana Zapolskiego (1644-1689)
na zwieńczeniu stall zakonnych*

nogramem AŁ jest też na drewnianych portalach prowadzących z kościoła do zakrystii i do klasztoru (rycyna 9). W dekoracji kopuły transeptu kościoła klasztornej („mała kopuła”), umieszczono stiukowe putta trzymające herby opatów Jana Zapolskiego – Pobóg, Jana Chryzostoma Gnińskiego – Trach, oraz Mikołaja Antoniego Łukomskiego – Szeliga.



*Rycina 9. Herb Szeliga opata Mikołaja Antoniego Łukomskiego (1697-1750)
na drewnianym portalu w kościele klasztornym*

Herby opatów widnieją też w reprezentacyjnej Sali Opackiej. Malowidło na suficie, wykonane przez malarza Adama Swacha, flankowane jest dwoma herbami, z których jeden to herb Szeliga – opata Mikołaja Antoniego Łukomskiego. Warto też zwrócić uwagę na obiegający salę malowany fryz, złożony z trzydziestu pięciu wizerunków opatów i wizerunku księcia Mieszka Starego. W krzywaśniach pastorałów można dostrzec: herb Pobóg – namalowany „do góry nogami” – opata Jana Zapolskiego; herb Szeliga – opata Mikołaja Antoniego Łukomskiego (rycina 10); herb



Rycina 10. Wizerunek opata Mikołaja Antoniego Łukomskiego (1697-1750) z Szeliąg w krzywaśni pastorału – fryz w Sali Opackiej

Dryja, wspomnianego już pierwszego polskiego opata łądzkiego, Jana Wysockiego; herb Trach, opata Jana Chryzostoma Gnińskiego; herb Nieczuja, opata Jan Grzymułtowski oraz herb Larysza, opata Jana Madaleńskiego (1627-1644), równocześnie sufragana gnieźnieńskiego. Tych odniesień jest znacznie więcej. Ks. prof. Janusz Nowiński, znakomity znawca historii i sztuki Łądu, stwierdził istnienie w przestrzeni klasztoru ponad dwudziestu odniesień heraldycznych do osoby samego opata Łukomskiego (nazywając je kryptosygnaturami opata-mecenasa).

Te wszystkie przykłady wskazują na stałą obecność herbów opatów w przestrzeni klasztornej, potwierdzając podobne tendencje dostrzegalne w innych klasztorach cysterskich znajdujących się na terenach ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Omówiliśmy pokrótce herby, którymi posługiwali się opaci, czas zatem na herb klasztoru (opactwa). W klasztornej przestrzeni Łądu możemy spotkać się z herbem klasztoru łądzkiego, który przedstawiał w czerwonym polu trzyrzędowy, szachowany skos, srebrno–czarny. Ów skos jawi się patrzącemu jako biało–czarny, bowiem heraldyczne srebro oddawano zwykle przy użyciu bieli. Herb klasztoru dostrzec możemy na sklepieniu północnego ramienia transeptu kościoła, na fresku „Opieka Matki Bożej nad zakonem cystersów”, z ok. 1710. Fresk namalował malarz–cysters Łukasz Raedtke. Jest też – jako czwarty wyeksponowany herb (rycina 11) – wśród wspomnianych już trzech herbów opatów, trzymany przez putta w pendentywach kopuły transeptu („mała kopuła”). Możemy go też dostrzec na wiszącym w krużgankach klasztornych olejnym obrazie namalowanym w 1714 roku przez Adama Swacha, przedstawiającym „Wysłanie cystersów łądzkich na ewangelizację Prus”. Zdobi on księgę widniejącą przed grupą kłęczących zakonników (rycina 12). Wizerunek herbu klasztornego przynoszą też znane nam odciski pieczęci konwentu łądzkiego z XVII i XVIII wieku. Na starszej pieczęci, z XVII wieku, przedstawiono w tarczy dwurzędowy, szachowany skos, a w legendzie napis: CONVE[NTVS] [L]ANDENSIS; na pieczęci z XVIII wieku – trzyrzędowy, szachowany skos w tarczy, nad którą przedstawiono, od pasa, Matkę Boską z Dzieciątkiem. Wyobrażenie dopełniono literami C – L, identyfikującymi właściciela pieczęci, czyli konwent łądzki (rycina 13). Szachowane skosy były częstym motywem w heraldyce cysterskiej, uznawano bowiem, że herbem z szachowanym skosem posługiwał się św. Bernard (tzw. belka św. Bernarda). Jego herb miał przedstawiać



Rycina 11. Herb klasztoru w kopule transeptu kościoła klasztornego

w czarnym polu dwurzędowy, szachowany skos srebrno–czerwony. Taki skos, przekrzyżowany z pastorałem – insygnium władzy opackiej, był często wykorzystywany jako herb opacki, urzędowy, czego przykładem jest wspomniana już pieczęć opata wągrowieckiego z 1552 roku. W Łądzie motyw trzrzędowego, szachowanego skosu stał się godłem herbu klasztornego.



*Rycina 12. Herb klasztoru na obrazie olejnym z 1714 roku –
krużganki klasztorne*

Herbami posługiwali się też zakonnicy, którzy nie sprawowali opackiej godności, zwłaszcza ci, którzy byli szlacheckiego pochodzenia. Niekiedy i te herby zjawiały się przestrzeni klasztornej. Przykładem jest pieczęć–znak notariusza publicznego, Chryzostoma Limaszewskiego, przeora klasztoru łódzkiego, pochodząca z pocz. XVIII wieku. W polu pieczęci przedstawiona została okrągła tarcza dwudzielna w słup, zwieńczona koroną i okolona dwiema gałązkami palmowymi, skrzyżowanymi pod nią. W polu



Rycina 13. Herb klasztoru na pieczęci konwentu łądzkiego z XVIII wieku

prawym przedstawiono trzyczęściowy, szachowany skos (a więc herb opactwa), w polu zaś lewym Ogończyka (czyli herb rodziny zakonnik). Ciekawym przykładem wyeksponowania w przestrzeni łądzkiej herbu rycerskiego, należącego do współbrata zakonnego, jest renesansowa płyta nagrobna kasztelana poznańskiego Jana Batorzyńskiego, który – jako współbrat zakonny – porzuciwszy wszystko (*confrater ordinis, qui relictis omnibus*), zmarł w klasztorze w 1531 roku (herb Czawuja).



Rycina 14. Herb Ostoja na pieczęci opata Konstantego Iłowieckiego (1750-1777)

Warto uświadomić sobie, że herby cysterskie nie tylko pojawiały się w dekoracji architektonicznej czy malarskiej kościoła i klasztoru, nie tylko zdobiły fundowane sprzęty kościelne, nie tylko występowały na płytach nagrobnych i epitafiach eksponowanych w krużgankach lub klasztornej kościele. Były one także obecne – o czym już nadmieniliśmy – na pieczęciach cysterskich: pieczęciach klasztoru, konwentu czy opatów. Na zachowanych pieczęciach opatów z Łądu spotykamy cały szereg herbów szlacheckich: Lubicz, opata Mateusza Borzewskiego; Pobóg, opata Jana Zapolskiego; Ostoja, opata Konstantego Ił-

wieckiego (1750-1777) (rycina 14), czy Nałęcz, opata Antoniego Raczyńskiego (1791-1819). Herby pojawiały się także w dekoracjach rękopiśmiennych ksiąg, a w czasach nowożytnych w różnego rodzaju drukach okolicznościowych, dedykowanych opatom łądzkim. Niekiedy były też elementem nietrwających, okolicznościowych dekoracji, jak miało to miejsce w przypadku czasowej dekoracji wzniesionej w kościele klasztornym w 1745 roku, na okoliczność uroczystości 600-lecia klasztoru. Z zachowanego opisu i dołączonej do niego ilustracji wynika, że wśród wizerunków i inskrypcji umieszczono też na tymczasowych dekoracjach Orła Białego, trzymającego w dziobie szachowaną tarczę (herb klasztoru), oraz herb ówczesnego opata łądzkiego, Antoniego Łukomskiego (Szeliga).

Klasztor łądzki pełen był i nadal pełen jest herbów. Są one w różnych jego miejscach – albo dumnie eksponowane w przestrzeni kościoła i klasztornych krużganków, albo też skryte przed niewprawnym okiem zwiedzającego. Warto uwrażliwić się na nie i zauważać ich istnienie w przestrzeni cysterskiego klasztoru, pamiętając o tym, że dla ówczesnych były to ważne znaki „mające – jak napisał Michel Pastoureau – określić nie tylko tożsamość jednostki, lecz również jej miejsce w grupie, przynależność, piastowaną godność i status społeczny”.

Wskazówki bibliograficzne (wybór):

Domasłowski J., *Kościół i klasztor w Łądzie*, Warszawa–Poznań 1981.

Hlebionek, M., Heraldyczny świat mnichów i zakonników, *Inne Oblicza Historii*, 2006, nr 5 (wrzesień–październik).

Łojko J., Fryz heraldyczny z kaplicy św. Jakuba w Łądzie nad Wartą, *Studia Źródłoznawcze*, 22, 1977.

- Łojko J., Jeszcze o fryzie heraldycznym z kaplicy św. Jakuba Apostoła w Łądzie nad Wartą, *Studia Źródłoznawcze*, 27, 1982.
- Nowiński J., Malowidła Łukasza Raedtke, freskanta 1. połowy XVIII wieku w pocysterskim kościele w Łądzie nad Wartą, *Biuletyn Historii Sztuki*, 72, 2010, nr 1-2.
- Nowiński J., Nagrobek opata-mecenasa Mikołaja Antoniego Łukomskiego w pocysterskim kościele w Łądzie nad Wartą, *Biuletyn Historii Sztuki*, 70, 2008, nr 3-4.
- Pastoureau M., *Średniowieczna gra symboli*, przekł. H. Igalsos-Tygielska, Warszawa 2006.
- Stróżyk P., Herby na pieczęciach cysterskich – wybrane zagadnienia, [w:] W. Drelicharz, Z. Piech (red.), *Pieczęcie herbo-we – herby na pieczęciach*, Warszawa 2011.
- Stróżyk P., Herby na pieczęciach cysterskich. Tablice, *Cistercium Mater Nostra*, 6, 2012-2013.
- Stróżyk P., Klasyfikacja pieczęci benedyktyńskich i cysterskich z ziem polskich, [w:] Z. Piech (red.), *Dawne pieczęcie. Typologia – metody badań – interpretacje*, Warszawa 2015.
- Stróżyk P., Pieczęcie cysterskie z opactwa w Łeknie-Wągrowcu (cz. I), *Studia i Materiały do dziejów Pałuk*, 4, 2003; (cz. II), tamże, 6, 2006; (cz. III), *Cistercium Mater Nostra*, 6, 2012-2013.
- Szymański J., *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001.
- Szymański J., *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993.

Adresy autorów

dr hab. Alicja Budnik, prof. UKSW

Katedra Biologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
ul. Dewajtis 5, 01-816 Warszawa

e-mail: a.budnik@uksw.edu.pl

prof. dr hab. Tomasz Jurek

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN
Pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego Wielkopolski
ul. S. Mielżyńskiego 27/29, 61-725 Poznań

e-mail: tnjurek@wp.pl

dr hab. Paweł Stróżyk, prof. UAM

Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
ul. Umultowska 89d, 61-614 Poznań

e-mail: paszeko@amu.edu.pl

dr Joanna Wawrzeńnik

Instytut Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
ul. Wóycickiego 1/3, 01-938 Warszawa

e-mail: j.wawrzeńnik@uksw.edu.pl

mgr Jacek Wrzeński

Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy
Rezerwat Archeologiczny w Grzybowie
Grzybowo 10A, 62-300 Września

e-mail: jaled@wp.pl

Informacje o XIV Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie

2–3 czerwca 2018 roku

Organizatorzy: Starostwo Powiatowe w Słupcy, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”, Urząd Gminy w Łądku, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie oraz Zespół Parków Krajo-
brazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu

Koordynacja: Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Anita Kubicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy) i Jacek Wrześniński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich Oddział Wielkopolski w Poznaniu)

Zespół przygotowujący Festiwal: Piotr Pawlak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Katarzyna Rybicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy) i Krzysztof Stachurski (Słupca)

Współpraca: Łukasz Bartkowiak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Karol Biadasz (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Klaudyna Bronowska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Antoni Czerwiński (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Kamila Dolata-Goszcz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu),

Magdalena Felis (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Tomasz Figlarz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Barbara Janiak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Henryk Kuźniak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Wojciech Kujawa (Starostwo Powiatowe w Słupcy) Agnieszka Łukaszyk (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Agnieszka Mączyńska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Anna Paweła (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Magdalena Poklewska-Kozieliń (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Robert Rzepecki (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Magdalena Sprenger (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Paweł Tylisz (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Łukasz Samul (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Bogdan Walkiewicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Agnieszka Włosiniak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Krzysztof Woźniak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Magdalena Żychowicz (Starostwo Powiatowe w Słupcy)

Wykłady z zakresu archeologii, historii i antropologii: dr hab.

Alicja Budnik prof. UKSW (Katedra Biologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), prof. dr hab. Tomasz Jurek (Instytut Historii im. Tadeusza Mantueffla Polskiej Akademii Nauk, Pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego Wielkopolski w Poznaniu), dr hab. Paweł Strużyk prof. UAM (Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr Joanna Wawrzениuk (Instytut Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie) i mgr Jacek Wrzesiński (Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy)

Wykłady o tematyce przyrodniczej: dr Agnieszka Kazmierska (Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w Łądzie), mgr Dorota Ki-

nast (Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w Łądzie) i mgr Tomasz Skorupka (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Spotkanie z muzyką dawną: Henryk Kasperczak (Akademia Muzyczna im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu)

Prowadzenie zajęć edukacyjnych dla dzieci: mgr Łukasz Bartkowiak, mgr Kamila Dolata-Goszcz, mgr Magdalena Felis i mgr Agnieszka Łukaszyk z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu

„Dom baśni” dla dzieci: Drużyna Wikingów i Słowian „Ulf Ragnarsson Hird” (Wrocław)

Wyprawa archeologiczno-przyrodnicza do grodziska wczesnośredniowiecznego w Łądzie: mgr Radosław Zywert (Poznań-Łąd)

Autorzy wystawy archeologicznej pt. „Herby nasze są znaki szlachectwa”: mgr Magdalena Poklewska-Kozieł i mgr Magdalena Sprenger (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Autor wystawy posterowej pt. „Rodzice i dzieci w średniowieczu”: mgr Klaudyna Bronowska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Autor przyrodniczej wystawy fotograficznej pt. „Królestwo zwierząt”: mgr Tomasz Skorupka (Poznań)

Autor multimedialnej prezentacji pt. „Rodzinny Festiwal w Łądzie”: dr Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Muzyka i teatr: Józef Skrzek i Beata Makowska (Siemianowice Śląskie-Katowice), Karolina Skrzyńska (Warszawa), „Przybył” (Poznań), „Droryje” (Poznań), „Dziwoludy” (Wrocław), Teatr Rozrywki „Trójkąt” (Zielona Góra)

Prezentacje rzemiosł i straganów kupieckich: Tomasz Goranin (bartnictwo), Tadeusz Grajpel (drukarnia), Szymon Jakubowski (kownalstwo), Andrzej i Magdalena Kopiczko (garnicarstwo), Kinga Łaska (warsztat witrażysty), Kacper Łój (jurta tatarska), Sławomir Piasecki (obróbka poroża i kości), Grzegorz Pilarczyk (warsztat jubilerski), Kamil „Kamoszka” Stachowiak (jubilerstwo), Władysław Weker i Tomasz Mejer (wytop żelaza), Andrzej Wesołowski (kownalstwo), Dagmara Weyna (iluminacje ksiąg i pisanie ikon), Rafał Wójcik (skórnictwo) oraz „Osada Krajeńska”, Kram Nietoperza, Kram „RekoDzieło”, Grupa Rzemieślnicza „Imperium”, Karawana Kupiecka, Rzemieślnicy Kramu Żmija, Kram „Fenrir”, Kram Aniuli (obróbka skóry), Kram Sebastiana, Kram Sigurda, Kram „Yggdrasil”

Drużyny wojów i bractwa rycerskie: Grupa Rekonstrukcji Historycznej Grodu Granicznego w Aleksandrowie Kujawskim (Aleksandrów Kujawski), Prywatna Chorągiew von Reihl (Gdańsk, Tarnowskie Góry, Wieluń), Wolna Grupa Odtwórcza „Heidruna” (Gdańsk), „Lelum Polelum” (Gniezno), Drużyna Grodu Santok (Gorzów Wielkopolski.), Drużyna „Valknut Hird” (Gorzów Wielkopolski), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Sol Invictus” (Konin), Drużyna Słowiańska „Warcianie” (Łądy), Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Verthandi Vilja” (Łódź), Najemnicy z Czterech Stron Świata (Mińsk Mazowiecki), Wojowie Siemomysła (Murowana Goślina), Stowarzyszenie Historyczne Grodu Radzim (Oborniki Wielkopolskie), Mazowiecka Drużyna Mieclawa (Płock), Wczesnopiastowska

Drużyna „Czarny Orzeł” (Płock), Bractwo Wojowników „Kruki” (Poznań), Drużyna „Wanaheim” (Poznań), Drużyna Najemna „Wici” (Poznań), GRH Hereditas Fundacji Hereditas Culturalis (Poznań), Krąg Szarego Żurawia (Poznań, Gniezno, Ostrów Lednicki, Kalisz, Grzybowo), „Najemnicy Gromu” (Poznań, Wągrowiec, Września), Rodowa Drużyna Nałęczów (Poznań, Pobiedziska), Stowarzyszenie Edukacji i Odtwórstwa Historycznego „Aurea Tempora” (Poznań), Drużyna Grodu Piotrówka (Radom), Mazowiecki Sojusz Grup Rekonstrukcyjnych (Siedlce), Drużyna Wojów Najemnych Tur” (Siemysłów), Swawolna Grupa Historyczna „Wielewit” (Sieraków), Stanica Rycerska (Słupca), Drużyna Wojów „Sleipnir” (Toruń), Wilki Północy (Toruń), Zgromadzenie Wojów i Rycerzy Grodu Tura (Turek), Drużyna Wojów Grodu Wałcz (Wałcz), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Wolczen” (Wałcz), Drużyna Najemna „Dziki Bez” (Warszawa), GRH „Czarny Wąż” (Warszawa), Mazowiecka Drużyna Wojów „Weles” (Warszawa), Drużyna Najemna „Sfora” (Wągrowiec), Drużyna Wikingów i Słowian „Ulf Ragnarsson Hird” (Wrocław), Drużyna Wojów Najemnych „Blostunga” (Wrocław), Plemię Ślężan (Wrocław), Drużyna Książęca Grodu Grzybowski (Września), Drużyna Kupiecko-Najemna „Almogavar” (Września) oraz Drużyna Kupiecko-Najemna „Pereplut”

Koordinacja imprezy w grodzie i na podgrodziu: mgr Piotr Pawlak (Muzeum Archeologicznego w Poznaniu)

Koordinacja imprezy w klasztorze: dr Maciej Przybył (Muzeum Archeologicznego w Poznaniu)

Prowadzenie imprezy: mgr Mirosław Dutko (Gniezno)

Festiwal finansowany przez: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, Starostwo Powiatowe w Słupcy, Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”, Urząd Miasta Poznania, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu oraz Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu

Główni sponsorzy Festiwalu: Konspol Holding Sp. z o.o. w Słupcy, Spółdzielnia Mleczarska Udziałowców w Strzałkowie, Apteka „Pod Żółtą Wagą” w Słupcy, Bank Spółdzielczy w Słupcy, Gospodarstwo Rolno-przemysłowe ROL-GOS Sp.z.o.o., ROLMEX Firma Handlowo-Uslugowa Władysław Marcinkowski, Centrum Elektrotechniczne A.Z. Adamczyk Sp.J., Piotr Słowiński

Patronat medialny: Radio Zet Gold, Radio Poznań, TVP 3 Poznań, TV Wielkopolska, „Gazeta Słupecka”, Portal Internetowy „TwojaSłupca.pl”

COATS OF ARMS, CLANS AND FAMILIES

Summary

The presented publication contains a collection of popular-science lectures delivered during the 14th Festival of Slavic and Cistercian Culture in Łąd on the Warta River on 2-3 June 2018. The last year's edition of this event was dedicated to clans and families, the social units constituting a natural environment for human development from birth to death. Their importance was particularly manifested in the lives of past societies and has not declined even today, especially in those parts of the world where traditional norms and values are still cultivated.

The issue of clans and families is addressed also by the texts presented in our publication. Their authors describe this topic from the perspective of the studies on medieval written records (Tomasz Jurek – “Family in medieval Poland”, Slavic beliefs and customs (Joanna Wawrzeniuk - “Clan and family in the circle of Slavic meanings, ideas, and symbols”), as well as through the prism of archaeological excavation results (Jacek Wrzesiński – “Archaeologist looking for a family – shared graves of women and men”), and anthropological research (Alicja Budnik – “Family of the past and today – reconstruction possibilities”). Various observations made on different categories of sources, requiring appropriate research methods, allowed the speakers to reach similar conclusions in many points, while in others to obtain valuable information, without which the picture of the family in the past would be extremely poor. Interestingly, it did not differ much from the image of the contemporary family, and

the emotions and family ties of that time were similar to these known for us today. The last of the texts included in the book allows us to explore the problem of coats of arms by studying the closest possible example that is the Cistercian monastery in Łąd (Paweł Stróżyk – “The Cistercians from Łąd in the world of coats of arms”). For the depictions of coats of arms can be found not only in the interior of the chapel of St. Jacob, one of the most valuable medieval art pieces in Poland, but also in the cloisters, and in the abbot’s hall, which is one of the festival meeting places with history.

The book closes with the information about the 14th Festival of Slavic and Cistercian Culture in Łąd on the Warta River, and colour photographs taken during this event.

Translated by Agata Drejer-Kowalska



W obozie słowiańskim. Fot. B. Walkiewicz



Spotkanie kobiet. Fot. B. Walkiewicz



W rodzinnym kręgu. Fot. B. Walkiewicz



Wypalanie garnków. Fot. B. Walkiewicz



Nauka rzemiosła. Fot. B. Walkiewicz



Spotkanie u drukarza. Fot. B. Walkiewicz



Wykład w sali opackiej. Fot. B. Walkiewicz



Spektakl dla dzieci. Fot. B. Walkiewicz



Starcie wojów. Fot. B. Walkiewicz



Nauka władania mieczem. Fot. B. Walkiewicz



„Za siedmioma wiekami” – spektakl teatralny. Fot. B. Walkiewicz



*„Kazania gnieźnieńskie” – koncert Józefa Skrzeka i Beaty Makowskiej.
Fot. B. Walkiewicz*



Koncert Karoliny Skrzyńskiej z zespołem. Fot. B. Walkiewicz



Koncert zespołu „Przybył”. Fot. B. Walkiewicz



Ostatnie wspomnienie grodu. Wojowie szykują się do walki. Fot. B. Walkiewicz



Festiwalowa Rodzina. Fot. B. Walkiewicz